

A/28 87V

Archiwum



3 (15)
1969

Urządzenie Przedsiębiorstwa Budowlanego
Wrocław
ul. Górnicy-Leka 85, tel. 80-10, 1, 1
(1)

Jego Magnificencja
Rektor Politechniki Wrocławskiej
prof. dr inż. Tadeusz Porębski

Wrocław
Wybrzeże Wyspiańskiego 27

W NUMERZE:

SZARE BLASKI-	
JASKRAWY CIENIE.....s.	2
O WŁASNY KLUCZ.....!"	5
NEW YORK CITY....."	6
PRZEDSTAWIAMY	
INSTYTUTY....."	8
PYRLIK I MŁOTEK....."	10
WITAJ II LIGO....."	10
PRZEDSTAWIAMY KTCH."	11
FESTIWALOWE ECHA....."	12
DNI WYDZIAŁU M-E....."	14
Z OBOZU JĘZYKOWEGO."	15
JUŻ STAROŻYTNI....."	16
NOWE ZADANIA W	
NOWEJ STRUKTURZE....."	17
SIGMA	
INFORMACJI....."	17
PARADOKSY	
TEATRU....."	18
PRZYPADKI KIEROWANY."	19
DLA KOGO JAZZ?....."	20
STUDENT I	
TELEWIZJA....."	20
KONCERT....."	20
GORZEJ NIŻ ŹLE?....."	21
LEKTURY	
NIEOBOWIĄZKOWE....."	22
JANUSZA STYCZNIA:	
BOSKI PARAGRAF	
TRAGICZNY POŚCIG	
FINAŁ....."	23

Dotyczy: praktyk robotniczych studentów.

Dyrekcja Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ma zaszczyt przesłać na ręce Jego Magnificencji Rektora podziękowanie za umożliwienie studentom I roku, odbycia praktyk robotniczych na budowach tutejszego przedsiębiorstwa.

Pracujące w ramach praktyk grupy studentów Wydziałów Elektrycznego i Architektury nałożone na nich zadania produkcyjne wykonywały sumiennie i przyczyniły się w ten sposób do przyspieszenia realizacji budownictwa mieszkaniowego i szkolnego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje ich nienaganny mimo krótkiego okresu stosunek do pracy pozwalający na stwierdzenie, że cel dla którego instytucja praktyk powołana została do życia, - został w pełni osiągnięty.

Dyrekcja przedsiębiorstwa zapewnia, że również w przyszłości stwarzać będzie sprzyjające warunki dla rozszerzenia współpracy z Politechniką w dążeniu do wykonania zadań w dziedzinie wychowania młodzieży.-

Do wiadomości

Komenda Główna
Uczelnianej Komendy OHP

Z-ca Dyrektora
d/s. Zespołu Technicznego
mgr Zdzisław Borkowski

W Politechnice Wrocławskiej obowiązkiem odbycia praktyki robotniczej - w wymiarze 4 tygodni - objęci zostali studenci 4 roku zerowego.

Liczba studentów przyjętych na I rok studiów - 1671; skierowano na praktykę - 1376; zwolniono z wykonywania praktyk: ze względu na stan zdrowia, pracę w gospodarstwach rodziców i z innych przyczyn łącznie - 300 osób.

Studenci naszej Uczelni odbywali praktyki w resortach: budownictwa - 917 osób; rolnictwa - 189; leśnictwa - 154; melioracji - 74.

SKRZYWIENIA

Praktykanci trafili do budownictwa, leśnictwa, rolnictwa i melioracji, a więc tam, gdzie w lecie występuje duże spiętrzenie robót i potrzebna jest każda para rąk.

Pewnie, że kandydaci na studia nie nauczyli się w szkole średniej murować, nie znali stolarki itp.; nie są robotnikami z częściowymi choćby kwalifikacjami. Liczono się więc z obniżeniem wydajności pracy w skali całego przedsiębiorstwa; było to po prostu zaplanowane.

Dlaczego jednak niektóre przedsiębiorstwa, zwłaszcza budowlane, potraktowały ich jako "zapchajdziury"? Wychodząc bowiem z założenia, że praktykanci niczego nie potrafią zrobić, skierowano ich do prac najprostszyc, ale najcięższych, a mało płatnych. Z pracownikami stałymi przedsiębiorstwo radzi sobie w ten sposób, że część miesiąca pracują oni przy tych koniecznych jednak do wykonania robotach, ale potem są przeznaczani do prac bardziej kwalifikowanych. Tymczasem hufce pracowały na ogół cały czas na najcięższych i najgorzej płatnych odcinkach. W tych warunkach studenci zarobili "tyle, co kot napłakał", średnio - tysiąc złotych, a po odjęciu należności za wyżywienie zostawały im grosze.

Czy jest do pomysłenia, aby w OHP można było zarobić, w tym OHP, które nazwano

"twardą służbą opartą na pracy rąk"? Tak, ale ... Zdaniem większości komendantów hufców Politechniki, przedsiębiorstwa, zwłaszcza budowlane, były w swej większości nie przygotowane pod względem powieździabym, merytorycznym.

To bardzo pięknie, że postarano się o pokoje w hotelu II kat., że oddano praktykantom w wiadanie świetlice zakładowe z pełnym wyposażeniem, że wypożyczono im autokar na zlot czy wycieczkę:

"Przedsiębiorstwo postarało się o zapewnienie jak najlepszych warunków pracy; dostarczono obuwie ochronne, sprzęt, na budowę dowożono kawę oraz drugie śniadanie. Przez cały czas trwania praktyki, z nielicznymi wyjątkami, zapewniony był front robót. Współpraca z przedsiębiorstwem układała się dobrze; dyrekcja zapewniła uczestnikom hufca nagrody na sumę około 750 zł i wyasygnowała 1500 zł na uroczystość pożegnania hufca".

(Bronisław Kamel, Wrocław)

"Studenci uczestniczyli w wycieczce do Ośrodka Wypoczynkowego w Sułowie zorganizowanej przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budowlane (23 i 24 sierpnia 1969 r.)"

(Andrzej Bury, Wrocław)

"W dniu 17.08.1969 zorganizowano przy pomocy przedsiębiorstwa wycieczkę autobusową po Ziemi Kłodzkiej (Kłodzko, Polanica-Zdrój, Kudowa-Zdrój, Duszniki-Zdrój, Karłów-Szczelnice Wielkie, Wambierzyce, Góry Stołowe)".

(Roman Potocki, Nowa Ruda)

"W jedną niedzielę chętni wyjechali na grzybobranie razem ze stałymi pracownikami przedsiębiorstwa".

(B.Toton, Wrocław)

- lecz cóż z tego, skoro w wielu przedsiębiorstwach nie uwzględniono sprawy najważniejszej: przygotowania dla nich frontu robót (nie znaczy to bynajmniej, że tak było w przedsiębiorstwach, które wypożyczały świetlice, organizowały autokary etc, etc). W większości przedsiębiorstw trudności te już po pierwszych dniach ustąpi-



ły, ale nie brakło takich, gdzie do końca obozów nie było odzieży ochronnej, dozoru technicznego, sprzętu. W konsekwencji zdarzały się niepotrzebne przestoje, wcześniejsze kończenie pracy (czytaj: nie wykonanie roboty).

JAK POPRAWIĆ?

Uczestniczyłem w zebraniu, podsumowu-

Kierownik budowy stwierdził, że studenci pomogli bardzo dużo na budowie, ponieważ b r a k o w a ł o r ą k o d o p r a c y, a budowę miano oddać z końcem miesiąca lipca.."

(Wiesław Prystasz, Milicz)

A gdyby tak kandydaci na Politechnikę odbywali praktykę w zakładach, które ściśle współpracują z naszą Uczelnią? Na pew-

Sprawą, która wypłynęła podczas trwania praktyk, okazały się dojazdy. Place budów były rozrzucone, niektóre przedsiębiorstwa zaopatrzyły praktykantów w darmowe bilety; problem rozwiązało ostatecznie porozumienie między Komisją OHP i MPK, w wyniku którego studenci otrzymali zaświadczenia, uprawniające do korzystania z biletów ulgowych.

Warunki odbywania praktyk w wojewódz-

szare blaski - jaskrawe cienie

jącym akcję praktyk robotniczych w naszej Uczelni. Niektórzy dyskutanci, podkreślający, że przedsiębiorstwa posługiwały się praktykantami do zatykania dziur, nazywali tę postawę konsumpcyjną. Opierając się na faktach, dotyczących organizacji pracy w OHP, twierdzą, że jest to bardzo a bardzo raczkująca konsumpcja. Tak rozumianą konsumpcją jest wycisnienie z człowieka tyle, ile można w ciągu 8 godzin z niego wydobyć. Nie namawiam bynajmniej do "żyłowania" praktykantów; wszak nie o to chodzi, by oni te praktyki pamiętali, ale uważam po prostu, że zakłady pracy winny wywiązywać się z zobowiązań zawartych w umowie o pracę, której składnikiem elementarnym jest zapewnienie frontu robót. Że tego na ogół nie potrafiły zrobić, tego nie odkryły praktyki robotnicze...

Nie jestem malkontentem, poszukującym dziury w całym. Oczywiście, że początek każdego przedsięwzięcia jest niełatwy. I nie zawsze wiadomo, co "nowe" ze sobą niesie. Lecz nie powinno to być usprawiedliwieniem dla bałaganiarzy i niedbaluchów. Oto przykład:

"Roboty ziemne odbywały się na dosyć dużych głębokościach przy nie należytym zabezpieczeniu skarp. Na moje uwagi w tej sprawie odpowiedziano, że grunt jest wystarczająco zwięzły. Dopiero interwencja u inspektora BHP poskutkowało".

(Piotr Konderla, Ludów Polski)

"Przedsiębiorstwo nie było przygotowane do przyjęcia studentów do pracy. Kompletny brak frontów robót dla wszystkich uczestników hufoa, na początku jego istnienia. Brak kierownika budowy. Dopiero z czasem, na liczne moje interwencje, zapewniono "jaki-taki" front pracy".

(Stanisław Kowaliszyn, Wołów)

"Największym i wprost skandalicznym niedociągnięciem, powstającym z winy przedsiębiorstwa, był brak nadzoru nad studentami, którzy pracowali w pewnej odległości od zasadniczej budowy (...). Nasze wielokrotne monity w dyrekcji - mimo obietnic - nie doprowadziły do wyznaczenia choćby wykwalifikowanego pracownika do grupy studentów. Zastanawiająca jest także niefrasobliwość kierownictwa a szczególnie majstra, który oceniając grunt jako zwięzły, pozwolił na prowadzenie wykopów bez szalunku do głębokości około 3 m, na znacznym odcinku i to tuż obok nasypu ziemi o kilkumetrowej wysokości, będącego pozostałością po wykopach fundamentów. Brak odpowiednich decyzji fachowych doprowadził do zasypu rowu na długości kilkunastu metrów i tylko szczęśliwemu przypadkowi (zasyp zdarzył się w nocy) można zawdzięczać, że nie doszło do poważnego a nawet śmiertelnego wypadku. Innym z objawów jakiegoś chaosu na budowie było polecenie kopania rowów w miejscu, gdzie - jak się okazało - po wykopaniu, dawno już leżały rury drenażowe... Zła organizacja pracy, o której wspominałem, wyrządziła uczestnikom praktyk ogromne szkody moralne i należałoby zrobić wszystko, aby w przyszłości jej uniknąć".

(Andrzej Francik, Nowa Ruda)

"Jeśli chodzi o pracę studentów, to starali się ją wykonywać sumiennie i dlatego nieraz żalili się, że ich praca idzie na marne. Najpierw malowali ściany, a na drugi dzień w tych ścianach kuto rowki na przewody. Sprzątali halę a na drugi dzień w tej hali kuto dziury i kopano dołki i znów było pełno gruzu. Nawieziono glinę do plantowania i po splantowaniu na drugi dzień w niektórych miejscach wykopano doły a niektórych nawieziono glinę. Należałoby wykonywać tę samą pracę.

no obligowałyby to dyrekcje przedsiębiorstw do właściwego zorganizowania praktyk. Po drugie, lista zakładów na Dolnym Śląsku nie ogranicza się do budownictwa, melioracji itp. a studenci mieliby pojęcie o pracy, którą za kilka lat jako inżynierowie będą kierować. Spory nacisk musi Uczelnia położyć na kontrolę stanu przygotowania przedsiębiorstw do przyjęcia praktykantów. Podpisanie umowy o pracę winno być ostatnią z czynności przygotowawczych, a nie jedną z pierwszych. Zrewidowania wymagają również umowy o pracę, gdyż zobowiązywały one tylko jedną stronę, a mianowicie studentów, nie precyzując obowiązków przedsiębiorstwa, które mogło nie troszczyć się, czy jest czymś pracą tę wykonać, czy jest komu nią pokierować itp. Propozycje komendantów mówią o płacy w ryczałcie dniówkowym, o umowie - zleceniu na wykonanie konkretnej pracy.

Warto by również rozważyć postulat włączenia praktykantów do zespołów pracowników stałych, co automatycznie rozwiązywałoby problem dozoru, fachowej rady i pomocy; byłoby także okazją do rzetelnego, wzajemnego poznania się robotnika i kandydata na inżyniera. Nie ulega wątpliwości, że dopracowania wymaga kwestia zasad wynagradzania.

"Front pracy w przedsiębiorstwie był duży, ale większość prac nie nadawała się dla uczestników hufoa. Przeważnie były to roboty ziemne i betonowe. Przy pracach betonowych studentki same musiały przygotowywać zaprawę a następnie wozić ją taczakami; była to praca bardzo ciężka".

(Halina Tyc, Środa Śląska)

Zanotowano wypadek kierowania dziewcząt na praktyki przeznaczone początkowo dla chłopców; gorączkowo poszukiwano miejsc pracy dla przyjętych dodatkowo na Uczelnię; stwierdzono, że jedno z przedsiębiorstw (Jerzmani) zdecydowanie nie nadawało się jako miejsce praktyki robotniczej.

Czy stąd nie można wysnuć wniosku, że nie w s z y s c y nowo przyjęci m u s z ą odbyć praktykę robotniczą?

PRAKTYKANCKI BYT

Chłopcy, odbywający praktykę we Wrocławiu i jego najbliższych okolicach, mieszkali w "Fosiku", dziewczęta w "Parawanowcu", praktykanci wywodzący się z Wrocławia - w domach rodzinnych. Uważam, że w przypadkach tych ostatnich wychowawca strona praktyk, jako czynnika integrującego, została zwyczajnie "położona". Oni m u s i e l i traktować praktykę jako odrobek, rzecz do odwalenia, do której się wstaje na siódma i wraca po trzeciej.

Do 15 sierpnia praktykanci stołowali się w stołówce WSE na Komandorskiej. Całe szczęście, że trwało to tylko dwa tygodnie. Na porządku dziennym było opóźnianie godzin wydawania śniadań (i w konsekwencji - spóźnienia do pracy); brakowało niejednokrotnie chleba, czy wręcz porcji śniadaniowych. Chodziły tam rozmaite komisie, przyrzekano poprawę; za parę dni sytuacja się powtarzała. Na personel tej stołówki nie miały (nie chciały mieć?) wpływu ani władze branżowe, ani też władze WSE. Sytuacja się poprawiła, gdy otwarto stołówkę na Podwalu.

Były słuszne skargi, że zwłaszcza śniadania są nie wystarczające, niskokaloryczne. Takie porcje mogą wystarczać uczącym się, ale nie pracującym fizycznie; pierwszy posiłek musi być możliwie najbardziej syty.

twie były zupełnie odmienne, niż we Wrocławiu. Tutaj kłopot z zakwaterowaniem i wyżywieniem spada na pracodawcę. Z tego zadania przedsiębiorstwa wywiązywały się na ogół zadowalająco. Narzuca się jednak problem lokalizacji i zabezpieczenia obozów dla dziewcząt.

"Codzienne podchody młodzieży Prochowic i sąsiednich Lisowic w godzinach nocnych pod namioty śpiących dziewcząt. Obóz był oddalony od Prochowic około 2 km i otoczony lasami. Warta, złożona z dwóch dziewcząt, bardzo często nie mogła sobie dać rady z podchodzącymi".

(Grażyna Szumowska, Prochowice Śląskie)

"W związku z dość dużym oddaleniem obozów od najbliższej miejscowości (plus dojscie lasem), niemożliwością było utrzymywanie kontaktów z "miejscową ludnością". Paradoksalnie, przeszkody te nie okazały się trudnością dla, określiłabym nawet, elementów chuligańskich, których wieczorne, a nawet nocne "wizyty" w dość poważny sposób zakłóciły tryb życia i spokój w obozie. Dochodziło do takich ekscesów, jak np. wyciągnięcie z łóżka jednej z uczestniczek, gdy ostro odpowiedziała na godzące w jej godność propozycje i zaczepki. Wielokrotna interwencja przedstawicieli Uczelni, ZSP, Nadleśnictwa, dotycząca tej sprawy, w Komendzie MO w Pieszczykach (jak również w Komitecie Powiatowym PZPR w Dzierżoniowie) nie dała zadowalających rezultatów (trzy wizyty przedstawicieli MO i ORMÓ)".

(Wiesława Parzyjała, Potoczek)

(Były to sytuacje wyjątkowe - niemniej jednak należy unikać ich w przyszłości). Susza spowodowała kłopoty z wodą do picia (dowożono). A propos suszy: dlaczego Nadleśnictwo nie zapewniło elektrycznego oświetlenia namiotów w Bolanowie? W czasie, gdy w całym kraju ogłoszono alarm przeciwpożarowy, dziewczęta oświetlały swe namioty świeczkami!

Za całonocne wyżywienie praktykanci płacili 18 zł. Różnicę między faktyczną ceną posiłków a tym 18 zł pokrywało przedsiębiorstwo. Z wyjątkiem hufoów pracujących w melioracji, jedzenie nie budziło większych zastrzeżeń (dotyczyły one małego urozmaicenia potraw, braku jarzyn).

Mówiąc o warunkach bytowych, nie sposób wspomnieć o opiece lekarskiej. Zdarzały się wypadki przeziębienia (namioty), skaleczeń, różne dolegliwości, głównie w pierwszych dniach pracy. We wszystkich tych wypadkach Służba Zdrowia pomagała, natomiast wyraźna niechęć (brak dyrektyw?) odczuwała do wydawania zwolnień na wymaganych przecież drukach L-4.

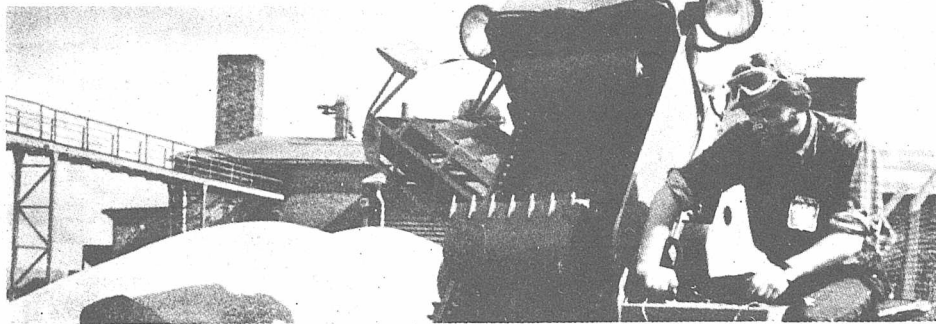
AKCENTY

Czy po ośmiu godzinach pracy należy dać ludziom spokój ("niech sobie wypoczywają"), czy przeciwnie - ciągnąć ich na prelekcje, dyskusje...

Kierownictwo akcji OHP w naszej Uczelni starało się o jak najlepsze zorganizowanie czasu wolnego, uczynienia go najbardziej wartościowym. Trzy sierpniowe niedziele były wymowną ilustracją tego, jakie należy zrealizować w tym zakresie: 10 sierpnia - niedziela sportu; 17 sierpnia - zlot w Rogoźnicy i na Chojniku;

24 sierpnia - niedziela pracy społecznej.

"Rada Uczelniana ZSP i Uczelniana Komisja Ochotniczych Hufoów Pracy przy Politechnice Wrocławskiej, zorganizowały wczoraj zlot studentów odbywających praktyki robotnicze. Wzięli w nim udział nowo przyjęci słuchacze, którzy pierwsze zajęcia



rozpoczną w tym roku. W godzinach przedpołudniowych uczestnicy zlotu przybyli na teren byłego obozu Gross-Rosen w Rogoźnicy.

Podczas uroczystego apelu przyjęto uchwałę, w której studenci stwierdzają m. in.:

Znajdując się na terenie Gross-Rosen, miejscu męczeństwa i śmierci setek tysięcy więźniów, my, studenci lat pierwszych Politechniki Wrocławskiej - Uczelni, która objęła patronat nad byłym obozem koncentracyjnym, przyrzekamy swoją postawą, pracą i zaangażowaniem społecznym w czasie trwania praktyk i studiów dowieść, że jesteśmy godnymi imienia studenta Polskiej Ludowej.

Uczestnicy zlotu uczcili pamięć pomordowanych minutą ciszy. Uroczystości zakończyło złożenie wieńców pod pomnikiem mauzoleum.

Po południu studenci spotkali się na zamku Chojnik w Sobieszowie (...)

(Gazeta Robotnicza z 18.8.69)

Mimo, że pogoda pomieszała organizatorów szczy, mimo, że "nawaliło" kilka obiecanych autokarów, mimo, że niektórzy przewodnicy AKT szli z kumplami do miasta, miał prowadzić grupę przepięknym suudeckim szlakiem na Chojnik - namawiam gorąco organizatorów, kolegów z ZSP, do kontynuacji takich imprez. Bo kiedy opadnie podniecenie, spowodowane niezwykłością nowej sytuacji, związane z poczuciem się członkiem jednej studenckiej braci, wtedy nasunie się refleksja, kojarząca tę kipiącą współczesność z dostojnymi, żądającymi czasunku i powagi kamiennymi schodami Gross Rosen. To bardzo ważne...

TROCHĘ NIEPOROZUMIENI

Dni powszednie studentów? Ani dobre, ani złe. Byłem na Podwalu, zaglądałem do pokojów: ktoś pisze list, gdzieś indziej brydzyki; jedni śpią, drudzy siedzą przy "patykowym". Normalna. W klubie i na dole tłoczno, ciemno od dymu, ryczący bit; przy stolikach siedzą ludzie, rozmawiają, grają w karty, ktoś tańczy. Kierownik klubu (była to połowa sierpnia) nieobecny. Zastępuje go kolega; pełen jest chęci do pracy, przy pomocy architektów przystroili salę, powstaje zespół muzyczny. On sam nigdy działalnością klubową się nie zajmował; powiada, że na zorganizowanie czegośkolwiek potrzebowałby trochę pieniędzy, a tych nie ma.

Przypadkowo wyławiam paradoks: żaden z kilku zapytanych o kierownika komendantów nie potrafi powiedzieć, kto to taki, gdzie mieszka, jak wygląda. Za to ja wiem, jak wyglądać może działalność kulturalna w prowadzonych przez tych komendantów hufcach.

Duży wkład w organizację czasu wolnego praktykantów dała Rada Okręgowa ZSP. Powołany przy RO Ośrodek Metodyczny Praktyk Robotniczych nie działał bez zgrzytów; sądzę, że w warunkach ściślejszego współdziałania z Komendą Uczelnianą OHP korzyści płynące z tego dla studentów będą jeszcze większe.

"Do dyspozycji studentów z OHP oddane były kluby: "Pałacyk", "Pod Wilkinami", "Fosik" i "U Longina". Ponieważ "Pałacyk" był otwarty dla studentów wszystkich Uczelni, Politechnika, zresztą jak i wszystkie pozostałe, miała wyznaczone w "Pałacyku" swoje własne dni...

Kierownictwo "Pałacyku" przygotowało dla uczestników OHP karty wstępu, zapraszało na spotkania ze studentami ludzi kierujących teatrem studenckim, przedstawicieli prasy wrocławskiej, Polonii etc. Studenci mieli możliwość obejrzeć spektakl "Kabaretu Ojców" Studenckiego Teatru "Gest". Imprezy w "Pałacyku" obejmowały również wyświetlanie filmów krótkometrażowych, czytanie prasy, oglądanie telewizji itp. Dzień imprez kończył się wieczornym tanecznym w kawiarni "Arka".

(Andrzej Zelek, Wrocław)

"Studenci mieli zapewniony wstęp na imprezy organizowane przez klub "Pałacyk". Tymczasem program tych imprez został doręczony dopiero w połowie praktyki i na zebraniu informacyjnym z władzami klubu, okazało się, że jest on już nieaktualny.

Karty wstępu do "Pałacyku" zostały wydane w ostatnim tygodniu praktyk, a mimo to studentom często odmawiano wstępu do klubu. Klub, który miał mi ułatwić organizację czasu wolnego, przysporzył wiele kłopotów organizacyjnych".

(Karol Nowak, Wrocław)

Moim zdaniem - i w jaskini lwa nie ustrzeżono się od błędu, hm... metodycznego: gdy na gorze jest spotkanie, a na dole grają, wbrew najsłabszemu intencjom cały Pałacyk nie słucha, a tańczy

SAMI ALE NIE SAMOTNI

W terenie nie ma ZSP, Ośrodka Metodycznego, klubów. Ale komendant nie jest sam; ma swoich podopiecznych, zakład pracy, są organizacje terenowe.

"W ramach niedzieli sportu w sobotę 9. 09. br. rozegrano turniej szachowy w klubie ZMS "Młodość" pomiędzy drużyną OHP i drużyną ZMS Nowa Ruda. W niedzielę 10.08. 69 przeprowadzono turniej tenisa stołowego pomiędzy w/w drużynami oraz mecz piłki siatkowej. Po południu tego samego dnia rozegrano mecz piłki nożnej pomiędzy hufcami. W terminie późniejszym (22.08) rozegrano mecz piłki nożnej pomiędzy OHP i LZS Ludwikowice, zakończony remisem...

... Usilnie proszę o wysłanie Uczelni komisji OHP Politechniki Wrocławskiej do Zarządu Powiatowego ZMS w Nowej Rudzie listu z podziękowaniami za bardzo dobrą i użyteczną współpracę".

(Roman Potocki, Nowa Ruda)

"W tym miejscu chciałbym podziękować oraz prosić, by Zarząd Wojewódzkie ZMS i ZMW udzieliły pochwał tow. Hajdukowi oraz tow. Piasecznemu, przewodniczącym Zarządów Powiatowych w Górce Śląskiej za ich dużą i szczerą pomoc w pokonywaniu wszelkich trudności oraz w organizowaniu czasu wolnego".

(Janusz Traczyk, Ryczeń)

"W czasie naszego pobytu zostało zorganizowanych pięć wieczorków tanecznych, połączonych z występami artystycznymi - piosenki, skecze, fraszki, zagadki, monologi.

Hufiec zakończył pracę 29.08; na zakończenie naszego pobytu Rada Hufca zorganizowała wieczorek pożegnany, na który bardzo licznie przybyła ludność miejscowa".

(Jolanta Raczycka, Bobolice)

Sporo było przykładów dobrej realizacji programu czasu wolnego. Dużą wagę miały właściwie przygotowane spotkania (mam tu na myśli dobór gości, nastawienie praktykantów; z kierownictwem zakładu, z władzami terenowymi, dziekańskimi, z... STOP

Nie należy bowiem stwarzać sytuacji, w której uczestnik hufca z niecierpliwością będzie wyglądał końca "czasu wolnego", by znaleźć wreszcie trochę czasu dla siebie...

Reasumując - wychowawca strona praktyk zasadzająca się na ciągłym, wzajemnym kontakcie komendanta i uczestników, na wyzwalaniu inicjatywy praktykantów, na poznawaniu otoczenia, największe szanse powodzenia ma w terenie.

ZAANGAŻOWANIE

Opinia osób, które stykały się z praktykantami, jest, mimo zaobserwowanych braków, bardzo pozytywna. Moim zdaniem, główna w tym zasługa Uczelni, a rozumieć pod tym pracownik i szeroki aktywny studencki, działający przy Komisji Uczelnianej d/s Praktyk Robotniczych.

Od kwietnia do października dla pełnomocnika Rektora d/s Praktyk Robotniczych doc.dr Stefana Millera i mgr inż. Zdzisława Sysaka, Komendanta Uczelnianego OHP, nie istniały inne sprawy poza tą jedną.

Mimo, że mnóstwo czasu zabierały im nie zawsze potrzebne posiedzenia, narady, uzgodnienia, mimo, że niektóre komórki Uczelni widziały w nich tylko dodatkowych i uciążliwych petentów - dokładali oni wszelkich starań, by powierzone im zadania rzetelnie wykonać.

"Prace organizacyjne w okresie przygotowawczym utrudniały:

- zbyt późny termin rozpoczęcia całej akcji (kwiecień);
- brak odpowiednich i precyzyjnych przepisów w momencie rozpoczęcia akcji;
- nie dopracowane w pełni druki obowiązujące centralnie, np. formularze umów OHP, nie przystosowane do potrzeb praktyk robotniczych;
- odcinek umowy indywidualnej OHP do uzyskania biletu kredytowego wymagał dodatkowo załączonych instrukcji;
- druk skierowania nie zawierał rubryki ani miejsca na pełne informacje o dokładnym miejscu i terminie zgłoszenia się".

(Sprawozdanie Komisji Uczelnianej OHP)

Przesiadywałem w Komendzie OHP: wciąż panował tam ruch, przychodzili komendanci, co chwile telefon: - "Zachorował praktykant a nie dają L-4". "Sanepid ze Zgorzelca ostrzega, że zamknie stołówkę". "Kierownik akademika zgłasza zapotrzebowanie na pracę społeczną praktykantów..." I tak w kółko - przez dwa miesiące.

MAJSTROWIE? NIE!

Zgodnie z dobrze zrozumianym interesem Szkoły, funkcje komendantów postanowiono powierzyć głównie stażystom. Jest bowiem oczywiste, że wspólnie przepracowany miesiąc da im sporo doświadczeń, które pomocne będą w przyszłej pracy. Drugą zasadą dobierania komendantów było, aby komendant był z tego samego wydziału co praktykanci. Odstępowano od tych zasad, wówczas gdy na danym wydziale nie było stażystów oraz gdy w ostatniej chwili należało znaleźć komendanta dla grup utworzonych z osób dodatkowo przyjętych na Uczelnię.

Doświadczenia roku bieżącego pozwoliły uchwycić kilka istotnych momentów dotyczących komendantów:

- komendant powinien być jedynym przedstawicielem Uczelni wobec przedsiębiorstwa;
- obowiązkiem komendanta winno być kontrolowanie stanu przygotowania przedsiębiorstwa na przyjęcie praktykantów;
- szkolenie komendantów winno obejmować m.in. zapoznanie z zadaniami oceny i wynagradzania pracy;
- komendanci winni być wynagradzani przez Uczelnię w sposób jednolity.

Nade wszystko zaś nie można dopuścić do powtórzenia się sytuacji następujących: chłopcy mieli pretensje do komendanta za to, że kazał im pozostać na budowie, gdy tymczasem kierownictwo robót dawało im wyraźnie do zrozumienia, że nie tu po nich; na dodatek jeden z nich otrzymał list od kolegi, też z hufca, w którym donosił, że oni nie mają prawie nic do roboty i opalają się.

Zabronić korespondencji?

ROLA WŁADZ DZIEKAŃSKICH

Flaga praktyk były odwiedzin: działaczy, przedstawicieli, opiekunów, dziennikarzy; średnio 4 wizyty na hufiec. Cóż, cena nowości. Myślę, że należy te odwiedziny zredukować do rozsądnych rozmiarów. Wyłączone prawo wizytowania praktyk winny mieć władze Uczelni oraz członkowie Uczelnianej Komisji OHP, mianowicie - pełnomocnicy dziekanów d/s praktyk. To oni przeprowadzają rekrutację na praktyki, dobierają komendantów, zawierają umowy i kontrolują przygotowanie zakładów, więc również powinni być w pierwszych trudnych dniach rozruchu praktyk przy komendancie, służyć im swą pomocą i autorytetem.

W tym roku rola opiekunów i tzw. wizytujących praktyki ograniczała się zbyt często do formalnego odklepania powinności. Było tak głównie dlatego, że ludzie ci faktycznie nie mieli określonych zadań, a niekiedy wchodził w kompetencje komendantów. Toteż wydaje się być celowe połączenie funkcji dotychczasowego opiekuna (wizytującego) i pełnomocnika dziekana d/s praktyk. Zauważę, że funkcja taka wymaga zaangażowania, czasu i energii i z tych względów nie może być pełniona społecznie.

TO NIE AKCJA

A bohaterowie lata 69? Sami praktykanty? Ich pracę należy ocenić wysoko. Jest to opinia komendantów, przedsiębiorstw, wszystkich, którzy znaleźli się w zasięgu

tej akcji.

"Na zakończenie urządzono wieczorek pożegnalny, w którym wzięli udział wiceprzewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, przewodniczący Rady Związków Zawodowych z oddziału we Wrocławiu, dyrektor przedsiębiorstwa oraz liczni pracownicy SHR, z którymi studenci pracowali. W czasie trwania wieczorku głos zabrali wyżej wymienieni goście, wypowiadając się pozytywnie o pracy hufca (dyrektor). Wręczono także 3 nagrody książkowe oraz 6 dyplomów. Dyplomy te wykonano we własnym zakresie, wykorzystując plakaty OHP".

(Kazimierz Szymocha, Ręków)

"Ślaba znajomość przepisów normujących stosunek ze studentami w przedsiębiorstwie, wskutek czego studenci nie otrzymali w dniu wypłaty zwrotu kosztów przejazdu powrotnego PKP poz. osob. kl.2, co z ko-

lei umusiło nas do kilkakrotnych interwencji u Rady Prawnego WPPB. W efekcie studenci mają otrzymać drogą pocztową zwrot w/w kosztów".

(Andrzej Zelek, Wrocław)

"Dnia 30.08. po rozliczeniu się z zakładem zorganizowano uroczyste zakończenie praktyk, na które przybyli przedstawiciele dyrekcji zakładu oraz prodziekan Wydziału Chemii dr inż. Kazimierz Boroń. Wyróżniający się rzetelną pracą i postawą społeczną otrzymali od kierownictwa zakładu nagrody książkowe i wyróżnienia ustne".

(Irena Baran, Wrocław)

"Dyrekcja WPB-Póinoć" we Wrocławiu wykażała maksimum zainteresowania studentami odbywającymi praktyki robotnicze i oceniającą pracę hufców oleśnickich jako bardzo dobrą, przyznała nagrody w wysokości 1720 zł dla uczestników I i II hufca w

Oleśnicy".

(Władysław Mazij, Stanisław Płuciennik, Oleśnica)

Pracowali chętnie - w miarę własnych sił i umiejętności. I chyba nie tylko dlatego, że zaliczenie praktyk było warunkiem przyjęcia na Uczelnię. Tutaj uwaga, która być może zostanie poczytana za spór o rzecz nieważną, bo o nazwę: co to za ochotniczy hufiec, którego odbycie jest obowiązkowe? Gdy zważy się, jak wielki zespół ludzi w Uczelni został do tego wciągnięty, jak ważną rolę mają odgrywać wzajemne połączenia między Uczelnią a zakładem pracy, wreszcie jak bardzo słuszne byłoby zapewnienie zgodności praktyki z kierunkiem studiów, wówczas praktyka robotnicza przestaje być akcją. Ukazuje się w nowym świetle, bo jako jeden z niezwykle ważnych etapów procesu dydaktyczno-wychowawczego w Szkole.

JERZY MAGER

sobie sprawę z tego, że przynajmniej 40% umów - to umowy fałszywe. Chodzi tu przede wszystkim o wysokość opłat za mieszkanie. Umowa sobie, a życie sobie. Na rynku mieszkaniowym działają prawa popytu i podaży; gospodarze często każą podpisywać studentom drugą umowę, na wyższą kwotę. Taki stan rzeczy jest przez ZSP tępiący a nieuczciwi najemcy karani; w przyszłości będzie się również karać studentów, którzy się na takie "umowy" godzą.

Wrocław jest miastem, w którym powyższe trudności są największe w skali całego kraju. Od roku 1965 liczba akademików w naszym mieście wynosi stale i niezmiennie 34, a studentów, wiadomo, przybywa.

niewielki ułamek, a dochodzą do tego jeszcze słuchacze szkół pomaturalnych, których jest we Wrocławiu ponad 20. Plany przewidują, że do roku 1975 liczba miejsc w akademikach wzrośnie do 17000 (doświadczeni działacze mają poważne obawy, że plany te nie zostaną wykonane; budowy nowych DS-ów idą wolno, za wolno), ale w 1975 roku liczba studentów w naszym mieście wzrośnie być może aż do 30000! WSWF np. w ciągu 20 lat swego istnienia nie wybudowała żadnego akademika. Pytam więc kolegów z Biura, jak widzą przyszłość: czy nie boją się, że pewnego roku nastąpi krach, że nie będzie już gdzie ulokować studenta. Cóż, spodziewano się, że krach nastąpi już w roku ubiegłym, ale Biuro walczy; dzięki AD-om wy-



Przed 6 laty powstało we Wrocławiu z inicjatywy ZSP Biuro Mieszkaniowe. Miało ono istnieć 2-3 lata t.j. do czasu, aż problem kwater prywatnych dla studentów zostanie w pewnym sensie rozwiązany, przestanie być problemem palącym, a liczba żaków mających kłopot ze znalezieniem lokum będzie tak mała, że Centralne Biuro Mieszkaniowe przestanie być potrzebne.

Wtedy, przed 6 laty, mieszkało "na prywatkach" 3,5 tys. studentów - dziś mieszka 8 tys.! Problem - jak wszyscy wiemy - nie tylko nie zanikł, ale rozrasta się z roku na rok. Odwiedziłem Biuro, mieszczące się jak wiadomo - w "Pałacyku", pod koniec października a więc prawie miesiąc po rozpoczęciu roku akademickiego, i poprosiłem pracujących tam kolegów o krótką informację na temat pracy Biura oraz o ocenę sytuacji z ich punktu widzenia.

Biuro podlega i ściśle współpracuje z Komisją Ekonomiczną Rady Okręgowej ZSP. Pracuje bez przerwy przez cały rok. Obecnie jego kierownikiem jest Piotr Radojewski; łącznie pracuje tutaj 7 osób (w tym jeden student Politechniki - Mandrela). Wszyscy oni pracują społecznie; mimo usilnych starań nie udało się zyskać żadnego etatu. Duszą całej inicjatywy jest nadal założyciel - (dziś już magister) Andrzej Szastyński; nie narzekał on na brak działaczy, przeciwnie - mówił, że chętni do pracy są, że dzięki temu można przeprowadzić odpowiednią selekcję, gdyż wymagania stawiane pracującym są tu bardzo duże.

Można powiedzieć, że Biuro wykonuje pracę równoważną pracy 20 administracji Domów Studenckich. Od początku istnienia nawiązało ścisłe kontakty z Radą Narodową miasta Wrocławia; kontakty te są bliskie do dziś.

We wrześniu i październiku Biuro przyjęło 700 adresów, które zapewniły ulokowanie 1500 studentów (zgłaszano przeważnie pokoje dwuosobowe). Najwięcej adresów zgłosili mieszkańcy Śródmieścia, w dalszej kolejności: Krzyków i dzielnicy Fabryczna. W tym samym okresie zgłosiło się po adresy około 4,5 tys. studentów (w tym 2 tys. z I roku). Zgłaszający pokoje podają różne warunki w odniesieniu do sublokatorów: często określał uczelnię, z jakiej ma być student, rok i niemal zawsze pięć. Z większą chęcią przyjmuje się mężczyzn, w związku z tym wśród poszukujących pokoiu przeważają panie.

Odpowiednie ustawy określają warunki, jakim ma odpowiadać umowa między najemcą a studentem. Niestety, w Pałacyku zdają



Stara się ich "upychać" maksymalnie do akademików: DS-y zamieszkiwało w 1965 r. 7304 studentów - w ubiegłym roku 8811, ale i tak procent studentów zamieszkujących w domach akademickich wzrósł tylko z 43,6 na 44,8. A reszta, pozostałe 55,2%? Mieszkańcy Wrocławia stanowią w tej liczbie

tropiono" 5 tys. mieszkań z nadmetrażem, skierowano do tych mieszkań listy z propozycją przyjęcia studenta. Niestety, pozytywnie odpowiedziało na ten apel tylko 1% rodzin. Ale w przyszłości chyba będzie lepiej. Chociaż z drugiej strony: liczba mieszkań z nadmetrażem systematycznie ma-



leje, gdyż maleje ilość mieszkań w starym budownictwie, a nowe budownictwo - wiadomo: nie ma miejsca na szafę w kuchni, cóż dopiero na studenta!

W swojej pracy Biuro ma już spore doświadczenie w zagadnieniu potrzeb i możliwości. Ale Biuro - to tylko półśrodek; radykalnie sprawę rozwiązać mogą tylko akademicy. Warto zauważyć, że w jednym tylko roku akademickim studenci zapłacili za mieszkanie "na prywatkach" 20 mln. złotych; za kwotę tę można wybudować 2 DS-y łącznie na 700 miejsc.

Na zakończenie rozmowy pytam, czy w swojej pracy w Biurze studenci-społecznicy spotykali się z przejawem podziękowań. — Owszem — mówi mgr Szastynski - zdarza się, że jakiś tatusz wpadnie podzięko-

wać, czasem przyniesie nawet coś na przekaszkę. Znamy też gospodarzy (i to takich z placu Grunwaldzkiego, którzy biorą po 150 zł), zapraszających nas na kawę za to, że ułatwiliśmy kontakt z porządnym studentem. Ale to należy do rzadkości; o wiele częściej spotyka się ludzi, którzy dają nam odczuć, że robią łaskę podając swój adres, a sami studenci utrudniają też pracę. Wskazując studentowi adres, prosimy zawsze, by przyszedł powiedzieć, czy je zajął; często student po zabraniu adresu przepada jak kamień w wodę.

Wychoodząc z Biura analizujemy wyniki rozmów; przedstawione cyfry nastrojają mnie pesymistycznie, ponadto przecież samo znalezienie pokoju - to jeszcze nie rozwiązanie problemu, bo współzycie: gospo-

darz - student - układa się różnie. Niejednokrotnie interweniować musi kontrola społeczna, a czasem i ... sąd (średnio dwie sprawy rocznie).

Pracującym w Biurze słowa uznania,
ZBIGNIEW SZTUBA

Zdaniem wielu, konkurs "Twój dom - twój pokój" był wyraźnie zorganizowany "pod architektołów" (o czym świadczyły rozdziały nagród). Niechaj "SIGMA" ogłosi konkurs na projekt bimbrowni - proponują studenci Wydziału Chemicznego - to zobaczymy, kto wygra!

Z.S.



15 października

Wreszcie po długim przesadywaniu w bibliotekach dorważem się do laboratorium i wiem już, co będę mógł zrobić a czego nie. Zapoznałem się też bliżej z uniwersytetem i wgrzyżłem w tajemki jego organizacji oraz systemu studiów.

Teren uniwersytetu tzw. "campus" jest bardzo ładny; jego piękno jeszcze mocniej uwydatnione jest przez rzącą szpetotę i ubóstwo pobliskich obszarów Harlemu, choć nie jest to jeszcze jego najbardziej szumsowa część. Dziedzicnie uniwersytecki - to przede wszystkim dwie dostojne, utrzymane w stylu klasycystycznym biblioteki, stojące naprzeciw siebie, mnóstwo zieleni i kwiatów. Widzi się na każdym kroku, że jest to nie tylko jedna z najstarszych uczelni o ustalonej, dobrej renomie, ale również potężne przedsiębiorstwo finansowe, jak się okazuje - właściciel olbrzymiej ilości nieruchomości, których każda stopa kwadratowa warta jest tysiące dolarów. Tak więc choć niektóre sondaże opinii kół uniwersyteckich wykazują spadek notowań Columbię jako placówki naukowo-dydaktycznej, to pozostaje ona ciągle w czołówce amerykańskich uniwersytetów, na które roczne czesne waha się w granicach 2.000 dolarów, będąc równocześnie chyba najbardziej frekwentowanym uniwersytetem przez cudzoziemców.

Organizacyjnie uniwersytet podzielony jest na Szkoły. Przykładowo wydział Chemical Engineering, którego jestem gościem, wchodzi w skład School of Engineering and Applied Sciences/Inżynierii i Nauk Stosowanych/. Z kolei Wydział dzieli się na ... i tu brak mi określenia. Oficjalnie nazywa się to "office", a więc biura poszczególnych profesorów, co jest o tyle trafną nazwą, że to, co jest najbardziej profesorskie, to jego biuro wraz z sekretarką. Pracownicy naukowcy zasadniczo również należą do swojego "bossa", ale już ich warsztat pracy jest terenem wspólnie działalności Wydziału. Tak więc laboratoria, a zwłaszcza mniej lub bardziej unikalna aparatura - należą do całego wydziału.

Zaplecze badawcze scentralizowane jest na poszczególnych szczeblach organizacyjnych uniwersytetu. A więc biblioteki na wszystkich poziomach, magazyny ogólne na szczeblu uniwersytetu i szkół, a wyspecjalizowane w Szkołach i na Wydziałach z tym, że każdy z profesorów może otworzyć swe konto w dowolnym magazynie i korzystać z niego wraz z upoważnionymi pracownikami aż do wyczerpania kredytów. Warsztaty i usługi wyspecjalizowane /szklarskie, elektroniczne itp./ znajdują się przeważnie w obrębie Szkoły, a czasami Wydziału.

Aparatura w większości stanowi własność Wydziału.

Oprócz bibliotek najbardziej scentralizowana jest obsługa obliczeniowa; centralny uniwersytecki "computer" sięga swymi przewodami do większości wydziałów. Maszyna cyfrowa stała się tu tak powszechnym narzędziem w pracy naukowej, jak maszyna do pisania w pracy sekretarki.

Wracając do biura profesora, nie sposób - obok sekretarki - nie wymienić jednym tchem jego nieodłącznego atrybutu do działania: telefonu. Stoi sobie na biurku niepozornie jeden aparat, ale wyjątkowo złośliwie mrugający rzędem światełek, odpowiadających kilku wejściom, które w czasie rozmowy "bossa" obsługuje sekretarka "przytrzymując" w nich oczekujących rozmówców. Biedny profesor "manageruje" więc swoim "office'm", stając się wygospodarować nieco czasu na wykład, rozmowy z dyplomantami i współpracownikami i uczestnictwem w Komitetach Naukowych, do których /przeważnie kilku/ należy.

Komitet Naukowy jest ciekawą instytucją i warto tu chyba poświęcić kilka słów. Grupuje specjalistów z pozornie nierzadko odległych dziedzin. Stanowią oni ciało programujące dalszy rozwój badań w pewnym kierunku, dyskutując wyniki i możliwości ich praktycznego wdrożenia. Do stałej działalności Komitetów należy również organizowanie otwartych seminariów z danej dziedziny lub kierunku, dostępnym dla szerszego grona, w tym zaawansowanych w pracy badawczej studentów-doktorantów. Seminaria te prowadzone są nie tylko siłami własnymi, ale bardzo często przy udziale wybitnych specjalistów z przemysłu lub innych uczelni.

Gdzie w tym systemie, najeźmionym terminami i obowiązkami jest miejsce dla studenta? Okazuje się, że można je znaleźć. W Columbię studiuje około 20 tys. studentów przeważnie na studiach drugiego stopnia i doktoranckich. Tu kilka słów "omentarza. Młody człowiek po ukończeniu nauki w zakresie podstawowym i średnim, może wstąpić na pierwszy stopień studiów uniwersyteckich, uzyskując po ich ukończeniu tytuł "bachelor", który to upoważnia między innymi do dalszego studiowania. I tu ma do wyboru drugi stopień, odpowiadający naszym studiom magisterskim i zakończony uzyskaniem stopnia "master", lub bezpośrednie studia doktoranckie, trwające 2-3 lata dłużej. Jednostką organizacyjną, z którą ma do czynienia student w Columbię, jest Szkoła. Na wykładach panuje system lekcyjny. Godziny odmierzone dzwonkami, żadnych kwadransów akademickich, krótkie przerwy; tu nie ma czasu ani student ani

wykładowca.

Na samych wykładach panuje dość daleko posunięta swoboda; studenci są nie tylko na "ty" z profesorami, czemu sprzyja angielskie "you", ale niejednokrotnie rzeczywiście mówią do siebie po imieniu. Myliłby się jednak ten, kto spodziewałby się po tym pozornym rozluźnieniu dyscypliny jakiejś taryfy ulgowej przy egzaminowaniu wiadomości. Zresztą system pod tym względem prawie automatycznie wyklucza taką możliwość, gdyż niemal wszystkie egzaminy mają postać pisemnych testów a ustny egzamin, zarezerwowany na wielkie, dyplomowe okazje, urasta w tych warunkach do nie lada przeżycia.

Wreszcie sam system zaliczania semestrów a właściwie planowania studiów jest zupełnie odmienny od praktykowanego u nas. Student po ukończeniu studiów musi zgromadzić określoną ilość punktów tzw. "credits". Na każdy semestr przypada pewna suma tych punktów, która nie może zejść poniżej lub przekroczyć ustalonych pułapów. Różny typ i ciężar gałunkowy zajęć rozmaicie jest punktowany. Ponadto przedmioty dzielą się na obowiązkowe dla danego kierunku studiów i uzupełniające do indywidualnego wyboru, z tym, że decyzyja w tej sprawie, podejmowana przez studenta przed rozpoczęciem semestru i potwierdzona przez dziekana Szkoły, nie może już ulec zmianie. W takim układzie są pewne wahania w czasie trwania studiów, bo jednym studentom, zamożniejszym i "lubiącym" studiować, nie śpieszy się specjalnie i biorą minimalną możliwą ilość kredytów; inni - przeważnie stypendyści lub dzieci ciężko pracujących na ich naukę rodziców - stanowią biegun przeciwny. Dla tych ostatnich stworzono zresztą jeszcze jedną szansę przyspieszenia studiów w postaci semestrów wakacyjnych, podczas których można przerobić około połowy kursu normalnego semestru.

Tak więc w I.H. widzi się sporo ludzi uczących się serio. Rozumieją oni życiową szansę, jaką osiągnęli przeważnie własną pracą, uzyskując stypendia w wyniku egzaminów konkursowych. Jest to jedyna szansa dla mniej zamożnych studiowania w "dobrym" uniwersytecie, co daje niepomniernie większe szanse życiowego startu z wyższego pułapu, po ukończeniu studiów.

10 listopada

Pobyty na stypendium stwarza zupełnie wyjątkową okazję do wyteźnionej pracy nawet dla tych, którzy w normalnych warunkach nie uważają jej za swoje powołanie. Odezwanie od rodziny, to - z jednej strony - tęsknota, którą trzeba zgłuszyć wzmocnionym działaniem, z drugiej zaś - całkowity brak tak zwanych trosk codziennych. Nie przekazowany nadmiernym obciążeniem żołądek nie obeszadnia cięża gnuśnością i nie załamuje jasności myślenia. W tych warunkach niechęć stałem się potwierdzeniem opinii, jaką zastałem u swego "bossa" o polskich stypendystach: "they don't know what closing time, weekend and holiday are" /nie wiedzą co to jest fajrant, wolna sobota czy święto/. Tak, 60-70-godzinny tydzień roboczy przy doskonałym wyposażeniu aparatury i szybkim zaopatrzeniu materiałowym pozwala wykonać pracę, na którą w normalnych warunkach trzeba miesiąca. Stali współpracownicy "bossa" pracują od 9 a.m. z godzinną przerwą na "lunch" i dwoma krótszymi przerwami na "coffee" i "tea" do 5 p.n. Ponieważ nierzadko zdarza się im zacząć pracę nieco później i przy przedłużonej przerwie o biadowej kończą ją w nieprzekraczalnym terminie o 17, nie hańbiąc się również przychodzeniem w sobotę, stypendysta czuje się trochę w roli "zamiatajka" i jest zadowolony, gdy mówią o nim tylko "job-crazy" /praco-bizki/.

Aby zachować w szaleństwie metodę, staram się w niedziele rozpocząć, oczywiście

czynnie. Zwiedzanie Nowego Jorku - to zajęcie na lata, jeżeli ma się do dyspozycji tylko niedziele, a nie ma samochodu. Wielokrotnie zbankrutowaną koncepcję kupna grata-skarbonki, który wyjściowy koszt 100-200 \$ potrafi podwoić w ciągu miesiąca, odrzucam natychmiast. W Manhattanie poruszam się na piechotę w granicach 30 do 40 ulic, a na dłuższych odcinkach metrem lub autobusami. Pozwala to na zwiedzenie miasta i jego licznych osobliwości, ale co dalej? W zasięgu godziny jazdy znajduje się wiele miejsc godnych obejrzenia. Konsultacje u kolegów, którzy już dłużej przebywają na Columbi, przynoszą rozwiązania. Ten międzynarodowy uniwersytet ma, jak się okazuje, liczne kontakty z dość odległymi nawet ośrodkami w stanach New York, New Jersey i Connecticut, które zapraszają studentów-obcokrajowców do odwiedzenia ich "community"/gminy/. Może będzie to jakies rozwiązanie problemu turystyki bliskiej.

Duszące upały już minęły, okres aklimatyzacji mamy też za sobą, ale trudności z zasypianiem utrzymują się. Na odcień długie wieczorne rozmowy w I.H. a od święta ... "party". "Party" jest to jedno ze słów o szalenie szerokim podkładzie treściowym. Tak jak pod pojęciem "show" mieści się wszystko, co w jakikolwiek sposób dotyczy prezentacji, a więc od Broadwayowskich przedstawień teatralnych czy rewii, przez słuchowiska radiowe i programy telewizyjne - do salonów samochodowych i wyczynów podrzędnej aktoreczki w małym lokaliku w Greenwich Village, tak "party" obejmuje wszelkiego rodzaju przyjęcia. Badaniu niewątpliwie interesujących i odmiennych od naszych zwyczajów pod tym względem poświęcamy sporo czasu. Pierwsze wątpliwości opadły nas po otrzymaniu przypadkowego zaproszenia na "party"-organizowane przez nieznaną nam

ludzi. W trzech połączonych mansardowych artystycznych atelierach na 18 piętrze domu u zbiegu Broadwayu i 88 ulicy, zastaliśmy tłum kilkuset ludzi; usiłowaliśmy, aby witać uprzejmych gospodarzy, speżżyliśmy na niczym, bo nikt ich tu nie znał. Sporo interesujących pań o frapującym spojrzeniu /początkowo przypisywaliśmy jej okazałą ilość truneków wydawanych w trzech barach, obsługiwanych przez barmanów/ okazało się konsumentkami LSD. Sabacik narkomanom nakryliśmy w niewielkim pokoiku, gdzie przy arytmicznie błyskającym oślepiającym świetle rżnięć i dźwiękach psychodelicznej muzyki, podrygiwały pary w "dope"-transie. Kto, dla kogo, po co i za ile zorganizować tę orgietkę, pozostało niewyjaśnioną zagadką, gdyż tłumaczenie, że robi się to ze względów podatkowych, było początkowo zupełnie niezrozumiałe.

Pewien niesmak, jaki odczuwaliśmy po tym przyjęciu, całkowicie minął po pierwszym wieczorze u dra K. przy tzw. "barbecue". Ten stary ludowy zwyczaj pieczenia wołu na rożnie uległ, podobnie do innych objawów życia towarzyskiego, pewnej miniaturyzacji, ale nic nie stracił ze swego uroku; malutkie palenisko-ruszt na wolnym powietrzu, gdzie smażą się, prefabrykowane co prawda, ale wołowe sznyce - "hamburgery", których kolejne wydania przepłatane są śpiewami i odgłosami bulgotu piwa.

Wspomniałem o podatkowych motywach wydatkowania pieniędzy; są to dla nas zupełnie niezrozumiałe machinacje, niemniej spotykam się z tym coraz częściej i to na różnych płaszczyznach życia. Niewiele jeszcze z tego rozumiem, ale pocieszają mnie, że na sprawach podatkowych zna się około 1 % Amerykanów, przy czym prawników w tym kraju jest 2%. Chodzi z grubsza o to, że wydatkując pewne sumy na cele inwestycyjne czy charytatywne, można je odliczyć od

dochodów objętych opodatkowaniem, przez co obniża się stopę podatkową, zyskując jednocześnie miano dobroczyńcy.

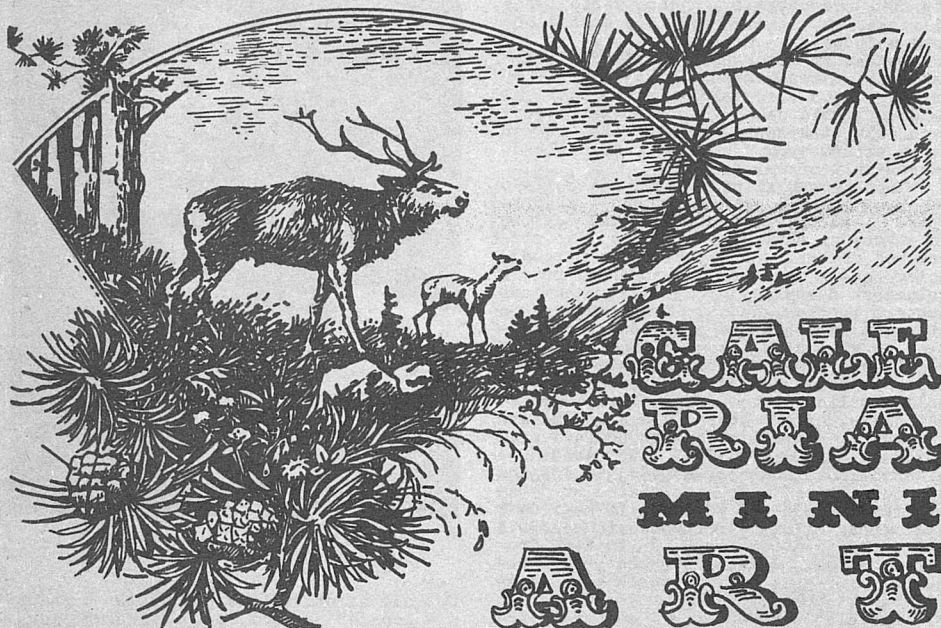
Takie dobroczynne "picnic-party" mieliśmy okazję wizytować wraz z grupą studentów-obcokrajowców z I.H., podejmowani na przedmieściach Bronx, jednej z nowojorskich dzielnic, przez przemysłowca z branży aluminium. Program "party" przewidywał z jednej strony kurczę pieczone i rumiane jabłuszko, z drugiej - dziękczynne pienia w wielu językach na tle rodzimego krajobrazu rzeki Hudson. Przemysłowiec okazał się siwym zasuszoną staruszką, po którym absolutnie nie było widać zakumulowanych kapitałów. Jeszcze jeden kwiatek w wianusku zdobywanych doświadczeń.

Najprzyjemniejsze "party" to jednak te w gronie przyjaciół i kolegów w I.H. Nasza polska piątka wraz z trzema stypendystami ze Związku Radzieckiego, uzupełniona trójką studentów polskiego pochodzenia z Francji i USA oraz liczną gromadką Amerykanów o dużych ciągach słowno-filskich - bądź z racji odbywanych studiów bądź ze względów rodzinnych - już stworzyła mocną grupę, wyraźnie akcentującą swoją obecność w I.H.

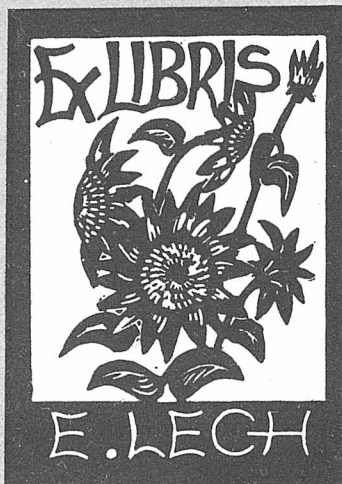
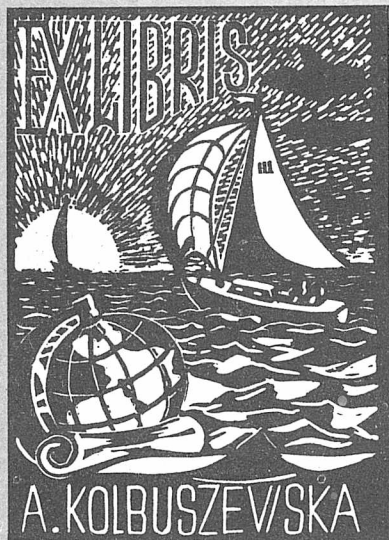
Właśnie jestem pod wrażeniem wspaniałego bankietu z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, wydanego w salach recepcyjnych Stałej Misji ZSRR przy ONZ, na które to przyjęcie zaprosili mnie radzieccy koledzy z I.H. Oczywiście uroczystość o wyjątkowej oprawie i przepychu nie mieści się nawet pod najszerszym rozumianym pojęciem "party". Przy tej świątecznej okazji miałem możliwość jeszcze raz przekonać się, jak olbrzymi autorytet i poważanie wyrobił sobie nasz sąsiad w kraju swego największego rywala, w wyścigu o ekonomiczne pierwszeństwo w świecie.

Tyle na dziś, buzi, niezmiennie Wasz

TOM



Ex Libris
Włodzisław
Hulmierz
lanickiego



wymagają stosowania katalizatorów.

Badania naukowe w wymienionych zakładach, prowadzone we współpracy z placówką PAN, polegają na opracowywaniu i doborze odpowiednich katalizatorów. Zakres prac obejmuje opracowanie receptur nowych katalizatorów i udoskonalenie znanych for-



Doc. M. Rutkowski

muł katalizacyjnych, określenie wpływu preparatyki i składu chemicznego na własności fizyczne i technologiczne. Szuka się związków pomiędzy własnościami fizycznymi katalizatorów a ich własnościami w procesie technologicznym. Badaniom poddana jest aktywność katalizatorów w reakcjach testowych i modelowych, a następnie w urządzeniach ciśnieniowych; działających w sposób przepływowy, analogicznie jak urządzenia przemysłowe; sprawdza się działanie katalizatorów w konkretnych procesach technologicznych. Określa się optymalne parametry prowadzenia procesu przy zastosowaniu różnych surowców, śledzi nadchodzące przemiany chemiczne, a także charakteryzuje i ustala przydatność otrzymanych produktów.

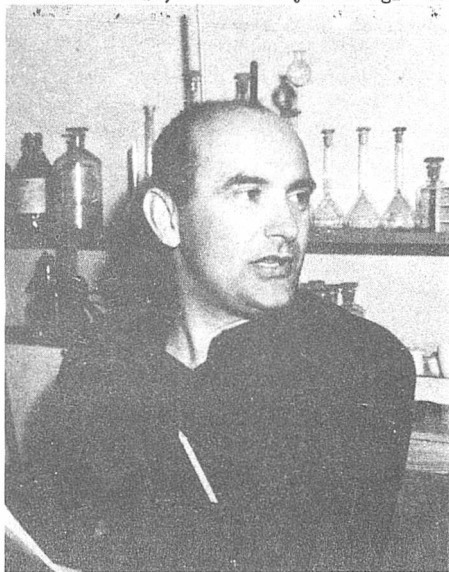
Własne katalizatory porównuje się, na wszystkich etapach badań, z najlepszymi dostępnymi za granicą, z których to badań nasze katalizatory wychodzą zwykle obronną ręką.

W doświadczeniach technologicznych udoskonala się aparaturę doświadczalną, konstruując ją tak, aby stanowiła podstawę dla opracowań w skali większej - do przemysłowej włącznie. Z opracowań jednostkowych tworzone są całe ciągi technologiczne.

Instytut Chemii i Technologii Nafty i Węgla prowadzi szeroką współpracę z przemysłem, reprezentowanym głównie przez Zjednoczenie Rafinerii Nafty i Zjednoczenie Przemysłu Azotowego oraz podległe im jednostki, a także Główny Instytut Górnictwa. Współpracę realizuje się w formie wieloletnich umów. Na skutek powiązania tematyki badawczej Instytutu z problemami przemysłowymi o istotnym znaczeniu gospodarczym, zasadnicze tematy prac Instytutu

są koordynowane porozumieniami o współpracy w ramach RWPG.

W wyniku wieloletnich badań uzyskano szereg opracowań, które są lub będą wdrożone do praktyki przemysłowej. I tak np. zespół w składzie: prof. Z. Tomasik, doc. J. Grzechowiak, dr B. Radomski i mgr St.



Dr B. Radomski

Janiak opracował zastrzeżoną dwoma patentami metodę wytwarzania katalizatorów do hydrowy rafinacji produktów naftowych i węglowych. W oparciu o to opracowanie wybudowana została instalacja przemysłowa do produkcji katalizatorów. Dotychczas katalizatory tego typu sprowadzane były ze strefy dolarowej. Opracowanie posiada więc charakter wybitnie antyimportowy.

Prof. Z. Tomasik z doc. J. Wrzyszczen wspólnie opracowali katalizator do reformowania benzyn. Została również wybudowana instalacja przemysłowa do produkcji tego katalizatora, a podjęcie produkcji przyniesie wielomilionowe zyski i wyeliminuje import z krajów zachodnich.

W wyniku kilkuletnich badań zespołu w składzie: prof. Z. Tomasik, doc. J. Grzechowiak i dr J. Lipman - opracowano i opatentowano oryginalną metodę hydrowy rafinacji benzolu surowego, której wyniki stanowią podstawę do zaprojektowania wielkoprzemysłowej instalacji.

Zespół w składzie: prof. Z. Tomasik, doc. M. Rutkowski, dr. A. Rutkowski, mgr E. Musiał i mgr L. Kieźel - przeprowadził badania nad procesem hydrokrakingu pozostałości ropnych. Opracowano oryginalną metodę, która od nazwy dawniejszej Katedry Technologii Nafty nosi nazwę metody KTN. W oparciu o uzyskane wyniki buduje się obecnie w przemyśle większą instalację doświadczalną.

Do realizacji przemysłowej zakwalifikowana została nowa technologia uzdatniania krajowych łożów montmorylonitowych do produkcji ziem odbarwiających, opracowana przez zespół obejmujący: prof. Z. Tomasika, doc. M. Rutkowskiego oraz mgr K. Stajszczyka.

Wyniki badań nad hydrowy rafinacją ole-

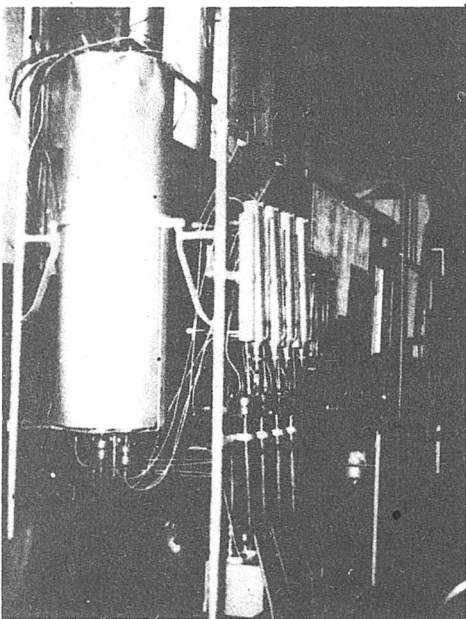
jów smarowych, uzyskane przez zespół dr B. Radomskiego, doc. J. Grzechowiaka i dr E. Zienkiewicza mają perspektywy realizacji przemysłowej w najbliższych latach. Są to tylko główne osiągnięcia Instytutu; oprócz nich istnieje szereg opracowań, które mają mniejsze znaczenie gos-



Dr J. Lipman

podarcze, a stanowią osiągnięcia o charakterze podstawowym i posiadają znaczenie perspektywiczne.

W zakresie dydaktyki, dotyczącej specjalności naftowej, Instytut kształci ma-



Aparat ciśnieniowy do badania katalizatorów

gistrów-inżynierów dla przemysłu rafineryjnego i petrochemicznego. Zajęcia specjalizacyjne obejmują wykłady z chemii i fizyki ropy; technologii ropy i gazu, petrochemii, katalizy w przemyśle naftowym, modelowania procesów rafineryjnych, zarysu technologii chemicznej węgla oraz laboratorium z analizy produktów naftowych i laboratorium specjalizacyjne, obejmujące wybrane analizy produktów naftowych i katalizatorów a także elementy procesów technologicznych.

Prace dyplomowe są fragmentami obszerniejszych tematów, prowadzonych w Instytucie we współpracy z przemysłem. Dotyczą one otrzymywania i badania katalizatorów, śledzenia przemian chemicznych, zachodzących w opracowywanych procesach, lub rozwiązań konstrukcji elementów aparatury.

Przewiduje się prowadzenie zajęć z użytkownictwa paliw silnikowych i smarów dla studentów innych wydziałów m. i. Mechaniczno-Energetycznego, Mechanicznego, czy Elektrycznego.

J. GRZECHOWIAK
B. RADOMYSKI



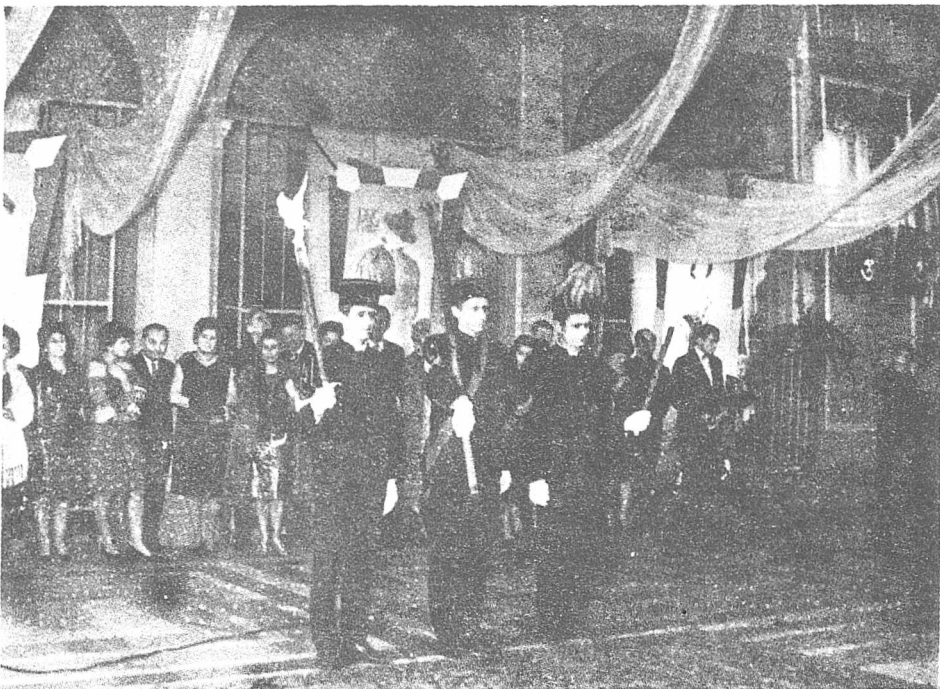
Od lewej: dr A. Rutkowski, dr E. Zienkiewicz

PYRIK i MÓTEK

głośniejsze odezwanie się młodego, niedoświadczonego kandydata do zawodu, karane było częstokroć mocnym uderzeniem zdrowej ręki rębacza.

Żywioty Ziemi kształtowały charakter górnika - solidarność i koleżeństwo, dyscyplinę i karność. Istniała także głęboka konieczność więzi poza kopalnią: wytwarzała odrębne prawa i własną obyczajowość, tworząc stan. W dawnej Polsce na przykład górnictwo uzależnione było bezpośrednio od króla, tworząc specjalne gminy /gwarcetwa/, bractwa i sądy, co stało się przyczyną konserwatyizmu i dużego umiłowania tradycji.

"Skok przez skórę"



Górnika ma swój tradycyjny strój, którego kolor i szczegóły posiadają swe historyczne usprawiedliwienie. Kolory górnicze to zieleń - symbol nadziei i czerni - symbol niebezpieczeństwa. Zaś oznaką władzy w stanie górniczym jest szpada. Stopnie górnicze znajdują odzwierciedlenie w kolorze piropuszy; i tak: zielony mają generałowie, biały - przełożeni, czarny - podwładni, czerwony - orkiestra. Prastarym herbem górniczym są na krzyż złożone narzędzia pracy: pyrik i młotek.

Spośród zwyczajów górniczych, najpełniejszym wyrazem jest "skok przez skórę" - przepiękny i głęboko symboliczny akt przyjęcia do stanu górniczego. Jest to żywiołowa deklaracja publiczna do podjęcia walki z niebezpieczeństwami i trudami zawodu. Najbardziej zasłużony górnik spośród zebranych starszych górniczej wita młodego adepta, opasując go skórą i braterskim uściskiem dłoni przyjmuje do stanu. Skóra górnicza /przypięta z przodu pasa/ była kiedyś nieodzownym atrybutem w pracy górnika i służyła kiedyś do podkładania pod kolana, gdy w pozycji klęczącej górnik podcinał skałę; to znów zakładał ją na plecy, gdy ze stropu lała się woda, bądź też siał na niej dla spożycia posiłku,

na niej - jak mówi tradycja - dokonywana była wypłata za tygodniową pracę. Gdy górnik dopuścił się jakiegoś niegodnego czynu, przede wszystkim odbierano mu skórę. Pozostałością dawnych zebranych górniczych są dzisiejsze sobótki /tablice piwne/, organizowane w przeddzień barburki, "skoku przez skórę". Na zebraniach tych kandydaci na górników /"młode strzechy"/ wobec starszej braci górniczej /"starej strzechy"/ winni wykazać się niewymuszoną wesołością, żywym sercem i umysłem pię-

Cywilizacja ludzkości, rozszerzenie panowania człowieka nad światem przyrody, nierozzerwalnie spleciona jest z górnictwem, które nadawało ton rozwojowy epokom kamienia, brązu, żelaza.

A czy dzisiejsza epoka atomu umniejsza rangę górnictwa? - Chyba nie. Spełnia ono rolę podstawowej bazy surowcowo-paliwowej i energetycznej; dzisiejsza zaś nauka umożliwia coraz dalszą ekspansję górnictwa, wdzierania się coraz głębiej w ziemię. Stan górniczy ma bogate tradycje, podtrzymujemy je również dziś corocznymi obchodami Barburki.

Doroczny obchód Barburki w dniu 4 grudnia nawiązuje do patronki górników św. Barbary, która po przyjęciu wiary zmuszona była uciekać przed krwawym ojcem. Na wieki zamknięta została w rozpadlinie skalnej, która najpierw się cudem otworzyła, potem zamknęła, odcinając pościg. Los ukarał prześladowcę, okrutnego ojca Dioskura - zabił go grom.

W żadnym chyba zawodzie człowiek wolbrzymim trudzie i wysiłku codziennego życia nie wychodzi tak stale na granicę nieznanego. W żadnym też zawodzie nie patrzy tak często śmierci w oczy. Ta jedna strona górniczego życia wystarczy, by wśród braci górniczej - jak w żadnym innym zawodzie - rozwinęły się szczere i głębokie uczucia: odwaga i zdolność ryzyka, poczucie koleżeństwa, posunięte aż do gotowości poświęcenia własnego życia, gdy trzeba drugiemu spieszyć z pomocą. Niepojęty świat zagadek, który otaczał górnika, nakazywał mu wielką potulność wobec przyrody, wiarę w potęgę gnomów i pana życia i śmierci, króla duchów, zwanego Skarbnikiem. Król gnomów - Skarbnik - jest wiecznie cierpiący i kocha się w ciszy, skandowanej podziwkiem pracy. Zatem w tym królestwie nie mówi się głośno i szpetnych słów się nie używa, aby sprawiedliwe gnomy dały dostęp do skarbowi matki Ziemi. W przymusowym celibacie żyjące gnomki, łase są na kobiecy, które przeto muszą się strzec podziemi. Bez względu na cisza pozwalała także pilnie nadstawiać ucha, by dosłyszeć szmery nadchodzącego niebezpieczeństwa wody zbliżającego się zawału; dlatego też każde

WITAJ // LIGO!

Taki właśnie napis figurował na tablicy umieszczonej w jednej z sal wykładowych, jako komentarz do napisanych obok tematów kolokwium.

Zestawienie to nie budziło żadnych wątpliwości. Widocznie ktoś błyskawicznie ocenił swoją sytuację, podliczył punkty, skojarzył to i owo i doszedł do wniosku, że zostanie w trybie administracyjnym przeniesiony do grupy dodatkowej, albo jak to sam określił - "drugiej ligi".

Zacząłem się zastanawiać, czy w słowach tych, oprócz swoistej sztubackiej ironii, nie mieszcza się całe pokłady gorczy i irytacji. Czy ów delikwent nie czuje się w tej chwili outsiderem, wyrzuconym na marginesie studenckiego życia?

Czarne myśli zaczęły się zagęszczać i po chwili "oczyszcza duszy mojej" zobaczyłem, jak biedak ów z niezgłębionej rozpacz

podcina sobie żyły, lub aplikuje sporą dawkę cjankali. O mało nie poprzekałem się nad losem nieszczęśnika, ale w porę zdałem sobie sprawę, do jakich absurdów doprowadziło mnie teoretyzowanie.

Wystarczyło przecieżyć wyjść na korytarz i posłuchać, co mówią najbardziej zainteresowani - sami studenci. Spośród szumu i gwaru udało mi się wyłowić kilka interesujących opinii, które całkowicie zaprzeczyły moim ponurym wizjom.

Większość studentów nie traktuje bowiem grup dodatkowych, jako zło konieczne. Uważają oni, że tego typu ćwiczenia są im potrzebne: raz - jako pomoc w nauce, a drugi - jako systematyczna kontrola stanu przyswajanej wiedzy, który - powiedzmy sobie szczerze - nie zawsze jest taki, jaki być powinien. Nie każdy jest na tyle odpowiedzialny, by narzucić sobie określone rygory. Zdarza się, że część studentów, gnana wyrzutami sumienia i poczuciem niepokoju, stara się przychodzić na ćwiczenia dodatkowe - mimo braku skierowania na nie. Gorliwość taka napotyka często na przeszkodę w osobie samego asystenta, który po prostu nie chce pozwolić na obecność "wolnych słuchaczy". Nie pozostaje wtedy nic innego, jak celowe "zarnięcie" kolokwium i w ten sposób osiągnięcie wymarzonego celu - wylądowania w "osłej grupie".

Oczywiście postawa taka cechuje tych, którzy cokolwiek zamadto przejmują się swoją rolą. Większość sprawę swego uczeszczenia na ćwiczenia dodatkowe uzależnia po prostu od decyzji odgórnego.

W najgorszej sytuacji znajdują się ci, którzy zostali przydzieleni do wszystkich grup dodatkowych, jakie w ogóle istnieją. Tydzień takiego pechowca jest zajęty co do minuty. Nie ma czasu nie tylko na samodzielną naukę, ale nawet na przygotowanie się do ćwiczeń a bez tego - szanse na wydotanie się z impasu są minimalne. Wtedy dopiero zaczyna się tragedia!

Nie biorę w tym wypadku w obronę leserów i wiecznych nęguśców, którzy przy minimalnym wysiłku chcą się przedrzeć przez studia, ale tych, którym w jakiś sposób podwinęła się noga. Zdarzają się przecież wypadki, że student, nawet dość dobrze przygotowany, oblewa kolokwium z przyczyn obiektywnych. Zjawisko to nie jest powszechne, niemniej jednak istnieje.

Znacznie bardziej na wyniki kolokwium rzutują ćwiczenia audytoryjne. Zdolność i pracowitość studenta nie są jedynym czynnikiem, decydującym o jego postępach w nauce. Niewątpliwie bardzo dużo zależy od wykładającego, od tego, czy potrafi - w sposób komunikatywny przekazać swoją wiedzę.

Zdarza się, że asystent pozbawiony bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami, wzbija się podczas ćwiczeń na wyżyny intelektualne jemu tylko dostępne, pozostawiając studentów w osłupieniu i niemym podziw, ale - niestety - na dole.

Często też okazuje się, że jest on niezbyt dokładnie zorientowany w materiale objętym przez wykład i zamiast ilustracji w postaci zadań, prowadzi "wykład nr 2"



KTCH - to Koło Turystyczne Chemików. Myśl o jego utworzeniu tkwiła w umysłach najwspanialszych dzieci chemii już od wieków... Aż wreszcie dojrzała i wykrystalizowała się ostatecznie minionej zimy, na obozie szkoleniowym aktywu ZSP w Dusznikach.

Pierwsze zebranie odbyło się 28 lutego, a pierwsza impreza - "Big-leab zimowy w Srebrnej Górze" - 12 kwietnia. W imprezie tej wzięło udział 12 osób - pierwsi członkowie KTCh. Obecnie jest ich 23 - w przeważającej części studenci (II, III i IV rok), ale jest również jeden pracownik naukowy i 3 laborantki (szukaj pod "Chemia fizyczna"). Wydawać się może, że jest to liczba niewielka; tymczasem chodzi po prostu o to, że KTCh postawiło na jakość - każdy członek koła legitymować się musi najwyższą turystyczną klasą światową. Bardzo trudno dostać się do Koła ale i... przyjemnie. Przyjęcie - to prawdziwa ceremonia! Aktualnie około 10 osób ubiega się o członkostwo. Sympatyków KTCh trudno zliczyć, tak ich dużo.

Od kwietnia do października Koło zorganizowało samodzielnie - obok wspomnianego "big-leab'u" - dwie tzw. imprezy klubowe: I Rajd Prezesa, Zjazd Chemika, ponadto: obóz wędrowny w Bieszczadach (w czasie wakacji). Wzięło także aktywny udział w organizacji Rajdu Politechniki, w Rajdzie Kaszubskim w Wejherowie i w wielu, wielu imprezach turystycznych innych wydziałów, uczelni (WSR-u, itp.).

W międzyczasie, całkiem niepostrzeżenie, w KTCh pojawił się prezes: Krzysiek Relewicz. Na zwołanej ostatnio konferencji prasowej wyraził zdziwienie, że cokolwiek może mieć cokolwiek przeciwko temu, a nowych wyborów nie przewiduje. Oznaj-

PRZEDSTAWIAMY KTCH

mił również, że KTCh nie przejdzie na system instytutowy i nie utworzy Komisji Re wizyjnej. Pokazał przy tym zebranych pocztówkę z pozdrowieniami dla KTCh ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (słowo honoru!).

Obok imprez o charakterze turystycznym zorganizowano m.in. wspólne pójście do teatru (rezygnując przy tym z suchego prowiantu na drogę).

8 listopada rozegrano mecz hokejowy: KTCh - reszta świata. Warto też nadmienić, że w ubiegłej wakacje Koło wysłało dwóch swoich członków aż do Bułgarii, z tym, że jeden chodził po górach, drugi... po knajpach.

Najświeższe wiadomości o pracy KTCh znaleźć można w specjalnej gazecie, wydanej na tablicy Rady Wydziałowej.

Perspektywy na przyszłość są bardzo bogate. Między innymi planuje się organizację sesji wyjazdowej na "Andrzejkę" (wspólnie z Radą Wydziałową ZSP), później - zimowisko w Siennej.

KTCh uśmiecha się do Was!

ZBIGNIEW SZTUBA

nych górniczych pieśniach i wesołych żartach. Obowiązuje jednak karność wobec przełożonych: Wysokiego Prezydium i Kontrapunkta; niedozwolone jest nadużywanie alkoholu.

Dzień 4 grudnia był zawsze wolny od pracy. We wszystkich osadach górniczych od wczesnego ranka panował ruch. W domach gdzie jeden z członków rodziny miał być tego dnia pasowany na górnik /wyzwolony/, kończono robić kiełbasy i nieodzowne "krupniki" dla ugoszczenia kamratów.

A jaki jest sens w obecnym podtrzymaniu tradycji górniczych?

Problem zawęża i ogranicza do płaszczyzny naszej Uczelni. Przed kilku laty narodziła się myśl i szybko przerodziła w czyn: w murach naszej Szkoły rozpoczęto kształcenie fachowców-górników dla potrzeb dynamicznie rozwijającego się przemysłu Dolnego Śląska. Dziś, po latach, kiedy Wydział Górniczy nabrął już rozmachu, okrzepł i przygotował do podejmowania ciągłych nowych zadań, warto wspomnieć, że oprócz postawienia na ścisłą współpracę z innymi wydziałami /Mechanicznym, Budownictwa Lądowego, Elektrycznym, Katedrą Geologii na Uniwersytecie/ i ścisłą współpracą z przemysłem Dolnego Śląska /praktyki studentów, staże asystenckie, obozy naukowe, wycieczki do zakładów, pomoc finansowa przy organizowaniu Barburki, mundry górnice itd./, nie zapomniano o pielęgnowaniu tradycji górniczych, które są czynnikiem cementującym Szkołę z przemysłem. W owej daleko posuniętej współpracy, Wydział widzi rzecz najważniejszą - możliwość kształcenia inżyniera z uwzględnieniem specyfiki i zapotrzebowania regionu Dolnego Śląska.

Podczas obchodów Dnia Górnika na Wydziale Górniczym, w tradycyjnym "Skoku przez skórę", pochodzie gwarków, tablicy piwnej i wreszcie na balu w przepięknej scenerii kolorów, świateł i muzyki, wszyscy tworzą jedną, wielką rodzinę. Tradycje dzisiejsze są na miarę ducha dzisiejszych czasów; nie chodzi tu o kultywowanie zabobonów i przesądów, ale o integrację ludzi, ludzkiego wysiłku, ludzkiej myśli, dla stworzenia szerokiego, wspólnego frontu w walce o dalszy postęp, o dalsze wzdarcie z ziemskich szponów jej bogactw, dla dobra Człowieka i Ojczyzny.

KAZIMIERZ BARANIECKI

Wydawać by się mogło, że przekazanie ćwiczeń audytorijnych w ręce wykładowcy rozwiązałyby sprawę. Wtedy jednak zarysowuje się nowy problem: profesor, chcąc nadgonić materiał stara się uszczknąć kilka minut ćwiczeń na kontynuację wykładu.

Cierpią na tym, oczywiście, studenci, którzy zbiorowo oblewają kolokwia. Nic dziwnego, że są potem rozgoryczeni. Obciążenie czasowe, kompleksy i brak widoków na poprawę sytuacji doprowadzają do tego, że niektórzy zaczynają z utęsknieniem wdychać do starego systemu. Pomagają im ci, którzy z góry nastawiają się contra wszystko, co nowe. Te czynniki powodują, że od czasu do czasu na pytanie: "co sądzisz o grupach dodatkowych" - pada odpowiedź, której wrodzona skromność nie pozwala mi przytoczyć.

Nie chcę się bawić w złośliwości i przypominać, jak to swojego czasu wybrzydzało się na stary system, nadając mu pogardliwe miano "szkółki". Studenci dopatrywali się w nim próby stłamszenia samodzielności. Obecnie mogą tę samodzielność wykazać.

Czy grupy dodatkowe spełnią swoje zadanie - na to pytanie odpowie przyszłość. Nie chcę tu wyciągać żadnych wniosków, bo nie czuję się po prostu na siłach. Sprawa ta długo jeszcze będzie stanowiła przedmiot konferencji, poufnych rozmów w gabinetach i dyskusji wśród studentów.

Tych, którzy najbardziej narzekają, pragnę pocieszyć, że - jak dotąd - nie zanotowano wypadku urośnięcia oślich uszu.

DOR



Fot. W. Sobas



"Dzień pracy społecznej"

tyczy chyba wszystkich polskich spektakli, którym brak było autentycznego zaangażowania, jakie winien odczuwać widz. Teatr nasz, na pewno o przyzwyczajonym poziomie artystycznym, nie ustępujący zachodnim, ustępuje innym właśnie pod względem politycznego zaangażowania. Wszystkie przybyłe do nas teatry postawiły na teatr polityczny, w pełni odpowiadający hasłu Festiwalu.

Jakkolwiek prostota spektaklu w swej formie wielokrotnie aż zaskakiwała widzów, tym niemniej właśnie one zyskały sobie ogólną sympatię widzów. Mam tu przede wszystkim na myśli przedstawienia: "Dziura" ("The Group-Travelling Company - Anglia"), "Czerwona Pustynia" - Avignon, "Wy-

nia występów ulicznych. W Europie są od 6 miesięcy. Z pewnością zespół nie jest atrakcyjny dla aktorów, gdyż każdy aktor chce psychologicznie wyrazić treść powierzonej mu roli a tego tu nie spotka, gdyż wielokrotnie podczas wszelkich przedstawień widz zatracca pojęcie pierwszoplanowości w przedstawieniu: lalka czy aktor? Całość widowiska "Wołanie ludu o mięso", rozpiętego na biblijnym szkielecie, przy równoczesnym wykorzystaniu własnej formy artystycznej o szokującym prymitywizmie, spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności, która przez pełne dwie godziny - w napięciu, w stanie duchowego wzruszenia, brała udział w akcie zbiorowego protestu przeciwko wojnie w Wietnamie, zru otaczającym nas itp. Wydaje mi się, że właśnie w czasie tego spektaklu kontakt z widzem był najściślejszy, była to - pasja autentyczna.

Równie ciekawym zespołem była amerykańska grupa "Pillory Theatre", która specjalnie na 3 dni przed rozpoczęciem Festiwalu, zgłosiła swój akces, by skonfrontować swoje z Grotowskiego, credo. Niestety, rozminęli się w drodze; nie doszło do konfrontacji.

Reasumując, w tegorocznym Festiwalu dominował teatr polityczny (w wykonaniu zachodnim wielokrotnie tracił utopię), zaangażowany. Słowo to budziło największe kontrowersje, wywoływało długie, niekończące się dyskusje po spektaklach (szczególnie po występach teatru frankfurckiego "Neue Bühne"), a za płaszczyznę konfrontacji zachodnia awangarda wybrała sobie ulicę - jako swoje terytorium polityczne i teatralne. Per Justesen (Amsterdam) na jednej z konferencji prasowej oświadczył, że wschodnia awangarda zesza "w piwnice"

FESTIWALOWE

II Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich Wrocław-69 dobiegł końca. Ołbrzymi rozmiar imprezy spowodował zachwianie normalnego dnia pracy i odsunął wszystkie inne wydarzenia w naszym mieście na plan dalszy. Dla udokumentowania powyższego - zaznajmijmy od statystyki.

W festiwalu wzięło udział około 800 uczestników i 14 krajów; ponad 20 tys. widzów. Przy Biurze Prasowym akredytowano ponad 120 dziennikarzy krajowych i zagranicznych. Liczba ta przedstawia się imponująco. Przeprowadzono około 29 imprez towarzyszących (spotkania, seminaria), które miały nie mniejsze znaczenie od festiwalowych. Jeżeli dodamy zakulisowo, że obrót pieniężny z pewną dokładnością wyniósł ok. 2 mln zł polskich (!), to otrzymamy niemal pełny obraz Festiwalu. Reszta zamyka się w poziomie artystycznym i ideowym umotywowaniu hasła wrocławskiego spotkania: TEATR STUDENCKI GŁOSEM POSTĘPU.

Piramidalnie spiętrzony rozkład programu dopuszczał obejrzenie maksimum 3 przedstawień dziennie oraz uczestnictwo w imprezach towarzyszących. Zadaniem imprezy było dokonanie wizyjnego "forum konfrontacji" teatru "zachodniego" ze "wschodnim". Może wybór nazwy nie jest najszcześniejszy, ale na pewno oddaje rzeczywistą treść, którą wyczuwało się przy nawet najmniejszej okazji.

Organizatorom należą się duże brawa za wyczuwanie w doborze spektaklu otwierającego Festiwal; obejrzelśmy na początku "Orfeusza" ST Miniatur ze Szczecina (Teatr Polski), wprawdzie skrytykowanego za sceniczne zbanalizowanie Prometeusza, jednak dającego poprzez komunikatywność widowiska (pantomimiczna trawestacja), bazującego na osiągnięciach współczesnego malarstwa, połączeniu światła, dźwięku i ruchu, doskonale wprowadzenie w atmosferę przyszych przedstawień. W tym też dniu "KRÓL UBU" (Jarry'ego) zebrał duże brawa za twórczość, posługujący się drogą mistyfikacyjnego paradoksu, którego oznaką był sarkastyczny śmiech, karykaturalna przesada oraz eliminacja głębi psychologicznej jednostki.

Następny dzień nie przyniósł spodziewanych rewelacji, gdyż jedynie - oparty na starym Bin-Bom z Gdańska - kabaret "To Tu" groteską słowną polsko-kompleksowo-parafrazującą, nawiązującą do teatru absurdu, rozgrzał publiczność. Natomiast nadmiar profesjonalizmu w spektaklu STG Gliwice "Wiosna" nie wyszedł mu na dobre. Tracił raczej lamusem, niż autentycznym, studenckim zaangażowaniem. Powyższa opinia do-

jętek i Kegula" CUT z Parmy, "Rytmy" z ATPIC z Bukaresztu oraz rewelacyjny wprost "Wołanie ludu o mięso" - Bread and Puppet Theatre z Nowego Jorku. Temu ostatniemu teatrowi chciałbym poświęcić trochę miejsca, gdyż może on zadziwić każdego, nie tylko swym dziwnym składem personalnym, ale przede wszystkim - autentycznością i to nie tylko na scenie, ale i na codzień. Mówi o tym sam dyrektor "Teatru Chleba i Lalki" - rzeźbiarz z zawodu, Schuman. Tylko 3 członków teatru legitymuje się dyplomem szkoły teatralnej. Reszta, tzn. 25 osób, to amatorzy, którzy pracują bądź w nowojorskich fabrykach, na uniwersytetach, lub po prostu studiują. Teatr pracuje na zasadzie KOMUNY. Polega ona na (w ich wyobrażeniu): równości dochodów wszystkich członków zespołu (5 dolarów dziennie) bez względu na pełnione funkcje (dyrektor otrzymuje tyle samo co sprzątaczką), wspólnym tworzeniu widowisk, wspólnym decydowaniu o przyjęciu nowych członków do zespołu, o wyjazdach itp. Grają przeważnie na ulicach, wykorzystując wszelkie święta, reklamę, gdyż prawo oficjalnie zabra-

(Karzeł z Wrocławia, STU-Kraków). Jako bardzo lapidarny wniosek mogą posłużyć słowa B. Brechta: "Żyjemy w epoce, a której każdy musi dokonać wyboru; obowiązują to również sztuki", które winny być wzięte pod uwagę przez każdy, naprawdę studencki teatr, jeżeli ma on znaleźć odpowiednie sobie miejsce w hierarchii celów ruchu studenckiego.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się imprezy towarzyszące, na które organizatorzy położyli znaczny nacisk. Tendencja zbliżenia środowiska studenckiego z robotniczym miała swoje odbicie w imprezie "Teatry studenckie - metalowcom Wrocławia", z udziałem wrocławskiego "Kalamburu", "Studio Miniatur ze Szczecina, baletu Pauliny de Groot (Holandia), Theatre Creation (Luzanna) i Teatru Moskiewskiego Instytutu Lotniczego, prezentującej to, co w naszym teatrze "najświeższe", najaktualniejsze - na zasadzie kalejdoskopu stylów i artystycznej improwizacji. Miejsmy nadzieję, że w następnym Festiwalu zagadnienie to zostanie wydatnie poszerzone, by zniwelować istniejącą już barierę między tymi środowiskami.



"Studio Miniatur" ze Szczecina

Fot. A. Lesisz

Oprócz spotkań seminaryjnych, roboczych, m.in. z dyr. wrocławskiej pantomimy H. Tomaszewskim i zespołem W.T. Pantomimy, z T. Rózewiczem i T. Karpowiczem na temat "Polski dramat współczesny" oraz "Inszenizacje Szekspira w Polsce", dyrekcją Teatru Polskiego i realizatorami spektaklu "Buzza" - dla nas interesującym wydaje się dzień wizyty teatrów z Nowego Jorku, Bradfordu, Zagrzebia w naszej Uczelni, nad którymi rozciągnęła swój patronat RU ZSP. Program obejmował oficjalne przyjęcie zespołów przez władze uczelniane, wyjazd do Książna (b. udany) oraz bal (co prawda w gronie wyłącznie męskim) w T-2 dla wszystkich uczestników i organizatorów z tradycyjnym polskim grzańcem.

Wracając na zakończenie do Festiwalu, należałoby krótko ocenić, czy treść przedstawień w pełni odpowiadała zamierzeniu? Hasło: teatr studencki jako głos postępu można rozumieć w ten sposób, że służy on zbliżeniu środowisk robotniczych i studenckich - poprzez wypracowanie nowych środków wyrazu do nowatorskich form teatru, prowadzących do teatru "autentycznej pasji", teatru odrodzonego. Te zjawiska z całą pewnością obserwowaliśmy i możemy czynić przypuszczenia, że będziemy je obserwowali również w "nadchodzącym III M.F.F.T.S." - Wrocław - 71.

Evm



Teatr z Nowego Jorku "Bread and Puppet" Fot. E. Pawełek

- Nię, ale byłam zadowolona, że właśnie ten mi przydzielono; wiedziałam, że za przywieziona do nas sztukę teatr był już nagradzany.

- Jak wyglądało Twoje spotkanie z nimi?

- Miałymy z koleżanką oczekiwać Amerykanów na dworcu - mieli oni przyjechać pociągiem z Poznania, tymczasem przyjechali autokarem i to oni czekali nas... na parkingu przed dworcem. Wręczyłyśmy im róże, oni poczęstowali nas pieczonym przez siebie chlebem, który wszędzie i ciągle piekli - i taki był początek.

- Towarzyszyłaś im cały tydzień; jak to wyglądało?

- Spotykaliśmy się około dwunastej w południe i byłam z nimi tak długo, jak długo starczało mi sił, po prostu aż do późnego wieczora.

- Jacy oni byli na codzień?

- Już w pierwszej chwili naszego spotkania rzuciły mi się w oczy ich barwne stroje; przypominali tym zupełnie cyganów. Ubierali się bardzo dziwnie i gdzie tylko się pojawili, towarzyszył im tłum gapiów; przywdziewali "ewangeliczne"

stroje, nosili jakieś kozuchy, drewniaki itp. W swym zachowaniu nie przestrzegali żadnych konwenansów, robili to, na co mieli skurat ochotę. Interesowali się bardzo problemami ekonomiczno-społecznymi, manifestowali na codzień swoją wrogość wobec wojny i wszystkiego, co się z nią kojarzy; denerwowały ich nawet zdjęcia przedstawiające żołnierzy. Namietni wdawali się w dyskusje z aktorami innych teatrów; uważali, że grać na scenie (podobnie jak w życiu) trzeba prosto, bez jakiegokolwiek "ogłady artystycznej". Swego stylu bycia nie porzucali również w hotelu, gdzie z tego właśnie powodu obsługa miała z nimi trochę kłopotu.

- W jakim oni byli wieku?

- Przede wszystkim nie byli to studenci - w zasadzie roczniki trzydzieste.

- Czy podarowali Ci na pożegnanie jakąś pamiątkę, tak jak to zwykle robią nasze grupy, przebywające za granicą?

- Nie, nic takiego nie było; oni nie uznają takich rzeczy.

Rozmawiał: ZBIGNIEW SZTUBA

ZCHA

Festiwalowe wyjaśnienia:

Na marginesie redakcja " " dementuje: p r i m o: pogłoski, iż jakoby pobito studentów z "Neue Bühne" po spektaklu o godz. 20.00 dnia 24.X.69 r.; s e c u n d o: doniesienia "Kurierza Festiwalowego", iż jakoby toplless oglądano 14 razy, skoro można go było oglądać 15 razy; t e r t i o: tegoż samego "Kurierza", że oprócz redaktora Szydłowskiego wysłannik " " spóźnił się rzekomo notorycznie na spektakle!

Każdy z zespołów teatralnych, biorących udział w II Festiwalu Festiwalu Teatrów Studenckich miał podczas pobytu we Wrocławiu dwóch pilotów - studentów. Jedną z pilotek teatru amerykańskiego - Ewę Kanię - studentkę WSE, poprosiłem o chwilę rozmowy.

- Jak to się stało, że zostałam pilotką?

- Jeszcze w maju kolega powiedział mi że "Kalambur" poszukuje studentów, znających obce języki, którzy podjęliby się tej funkcji; poszłam, no i przyjęli.

- Czy sama wybrałaś sobie ten właśnie teatr?



Fot. I. Rajkowski





Fot. A. Milli

WESOŁYCH ŚWIĄT

Dni Wydziału M-E

W dniach 8-15.XI.1969 r. odbyły się zorganizowane przez Radę Wydziału ZSP przy współdziałaniu Zarządu Wydziałowego ZMS "Dni Wydziału Mecha-

niczno-Energetycznego", pod patronatem dziekana wydz. doc. dr R. Wyszynskiego.

Dwa pierwsze dni przeznaczono na turystykę; półtoradniowy rajd w Kotlinę Kłodzką, ze złotem w Dusznikach został or-

ganizacyjnie sprawnie przygotowany. Trasę wyznaczono dokładnie i zapewniono punkty noclegowe.

W poniedziałek odbył się pasjonujący mecz piłki nożnej "Naukowcy-studenci", który w przewidzianym czasie zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Po dogrywce zwycięzcami zostali studenci, zdobywając tym samym "Puchar Dziekana". Tego samego dnia została otwarta w hallu Gmachu Głównego wystawa "Osiągnięcia energetyki krajowej", na której pokazano między innymi eksponaty z elbląskiego "Zamechu" i naszego Zjednoczenia Energetycznego.

We wtorek Komisja Kultury RW zorganizowała "otrzesiny" dla I roku. Muzyczną stronę imprezy zapewnił jeden z lepszych wrocławskich zespołów "młodzieżowych", "Elar" a studenci starszych lat wystąpili z ciekawym programem rozrywkowym. Przybyli także - obok liczego grona pracowników - dwaj studenci włoscy, przekazując serdeczne pozdrowienia dla wszystkich polskich studentów.

Kolejny dzień poświęcono na wycieczki, zorganizowane przez ZMS, do zakładów przemysłowych w Nysie i Turoszowie. Studenci zostali bardzo gościnnie przyjęci przez dyrekcje w/w zakładów. Zwiedzali wszystkie działy produkcyjne fabryk; zaznajomiono ich także ze strukturą organizacji zakładu i warunkami pracy, jak również z pracą klubów młodzieżowych i ich dorobkiem kulturalnym.

Wieczorem tego dnia odbyło się plenium RW ZSP i Zarządu Wydziałowego ZMS, dotyczące przejścia organizacji na strukturę instytutową.

W czwartek klub domu akademickiego T-4 w ramach "Jam Session" gościł wrocławskie zespoły jazzowe - "Sami Swoi", "Jazz-Band" Zespół Winskiego oraz zespół Ryszarda Miśki.

Piątek był "dniem czynu społecznego"



Fot. R. Makowski

Tłumnie zebrani studenci zajęli się uprzątnięciem terenów osiedla "Żakówek", wieczorem zaś wzięli udział w seminarium poświęconym wrzesniowi 1939 r., na które przybyli działacze ZBOWiD-u oraz pracownicy naszej Uczelni - prof. W. Wiśniowski, prof. J. Różycki i zastępca kierownika Studium Wojskowego płk Dobrowolski. Wygłoszone referaty dotyczyły pamiętników Sikorskiego oraz układów politycznych przed II wojną światową. Następnie uczestnicy walk wrzesniowych przekazali słuchaczom własne wspomnienia z tych ciężkich dla Polski dni.

Dni Wydziału M-E zakończyły się 15.XI świetnie zorganizowanym "Balem Energetyka", na którym spotkali się studenci z władzami Wydziału. Bal rozpoczął krótkie przemówienie dziekana Wydziału M-E doc.dr R. Wyszynskiego, który w kilku zdaniach omówił historię powstania wydziału i jego dalsze perspektywy rozwojowe.

Wydział powstał w roku 1954 i studioowało na nim wtedy zaledwie kilkunastu studentów. W ciągu piętnastu lat swego istnienia stał się jednym z popularniejszych wydziałów Politechniki Wrocławskiej. Dziś liczy ponad 700 studentów. Obchodzone ostatnio dni były pierwszą tego typu imprezą w historii Wydziału, a dopiero druga w Uczelni. Prawdopodobnie będą one obchodzone corocznie.

Następnie rozpoczęła się ogólna zabawa. Mimo tłoku, panującego na parkiecie, nikt nie narzekał na organizatorów balu. W przerwach między tańcami upust swoim talentom dawali uzdolnieni aktorzy studenci; kolega "Kajtek" z III roku Wydziału M-E (aktor teatru studenckiego "Gest") podbił serca dziewcząt i zyskał ogólną sympatię swoim występem mimicznym.

Założeniem organizatorów imprezy było zbliżenie studentów z pracownikami naukowymi, nawiązanie kontaktów z przemysłem,

dostarczenie rozrywki i wytworzenie atmosfery społecznego zaangażowania.

"Dni" stały się silną popularyzacją Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Być może - będą one dopingiem dla innych wy-

działów Politechniki Wrocławskiej. Na pewno warto rozważyć możliwość, aby imprezy tego typu stały się tradycją.

"Jam session"

MAREK MALAWKO



Fot. R. Makowski

...Z OBOZU JĘZYKOWEGO



W dniach 14-28.IX.69 RU ZSP zorganizowała w Studziennej obóz językowy. Dzięki życzliwości kierownika Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, w ramach pracy społecznej, lektorzy: mgr J. Czech i mgr J. Wronski - zaopiekowali się grupą angielską i niemiecką. Wszyscy zakwalifikowani uczestnicy znali język dostatecznie dobrze, by przez całe przedpołudnie (od 9 do 14) móc się nim porozumiewać. Dużą zasługą lektorów jest przygotowanie ciekawej formy zajęć. Zabawne dialogi, liczne piosenki urozmaiciły czas nauki. Ze względu na piękną pogodę, zajęcia odbywały się na świeżym powietrzu.

Swobodna forma prowadzenia nauki spowodowała, że uczestnicy w zakresie własnym uczyli się popołudniami.

Odbywaliśmy też długie wycieczki, korzystając z bardzo dogodnego położenia wśród gór, pełnych jeżyn i grzybów, zapoznając się dość dokładnie z regionem. Nawiązując kontakt spróbujemy wykorzystać, organizując za rok podobny obóz.

Wydaje mi się, że jest to najlepsza forma nauki na żywo języka obcego, którego nie uczy ani szkoła ani uczelnia, a nie zbędnego w kontaktach ze studentami innych narodowości, czy też podczas wyjazdów zagranicznych. Zbyt często się zdarza, że w kilkudziesięcioosobowej grupie studentów, wyjeżdżających za granicę, zaledwie kilku (i to często z trudem) może się porozumieć z ludnością miejscową, nie mówiąc już o dyskusjach.

Dobrze się stało, że RU ZSP ustaliła

przy ubieganiu się o wyjazd za granicę, preferowanie osób biorących udział w Olimpiadzie Językowej, a zatem znających języki. Następną Olimpiadą odbędzie się za rok, w listopadzie, więc chyba warto przedtem, może wiosną, zrobić jakiś wewnętrzny egzamin?

Wydziały zainteresowały się już problemami językowymi (Elektronika - klub angielskiego, Chemia - własna Olimpiada Językowa).

Miejmy nadzieję, że poziom znajomości języków będzie się podnosił, obozy językowe uzyskają w pełni rangę naukowych, a kluby językowe zrzeszą liczne grono chętnych.

W czwartek 6.XI. odbyło się w budynku studium językowego pierwsze spotkanie Klubu Językowego RU ZSP (angielski, niemiecki francuski), który prowadzi: mgr Czech i mgr Wronski. Wśród przybyłych studentów licznie reprezentowani byli uczestnicy obozu w Studziennej, co dowodzi atrakcyjności tej formy nauki.

Wszystkich chętnych do dyskusji, śpiewu i nauki - zapraszamy co drugi czwartek (nieparzysty) o godz. 19 do Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych.

JANUSZ WISŁOWSKI



Już starożytni...



Chwila jeszcze, drobny strzępek czasu i wybuchnie petarda, a echo grzotu obiegnie spiralą świat, gasnąc i zataczając coraz szersze kręgi - szampan spienią się na szyjce, czyjeś usta wyszeptują zaklęcie. - Aby się nam - powiedziało kilku, swykła z ozerwona kartka zabulgotała w przetyku. Kropelka oliwy świeci na czarnych spodniach, niby spłaszczony diament, tona sła będzie - zamienili w chemicznej pralni na biustonoss, lepszy, bo nie trzeba pilnować kantów. Non iron przylepia się do oiała, uwiera pasek, a ona ma jednak ładne kolana. W młodości dużo musiała kłęść - teraz poswała je masować. Obrąska krwi, isa pocięła z oka śledzia w śmietanie, ssunęła się muszka do tyłu, potem szybko odwróciła się w bok, bo w krzakach na śniegu pito denaturat. Załamał ręce wiatr, pogalepował skowyt nad ocean, gdzie na choince ze szkieletu dorsza zawieszono słowa: "My tu z daleka do was bliskie..." - Jutro wszyscy będziecie mieć cholernego kaca - powiedział bosman, uśmiechnęła się fotografia nad koją. Za kiokiem wypili sikacza, butelkę roztłuki o promień jarzeniówki, posypał się gwiesdny pył. - Jutro go już nie będzie - powiedział Rąska. - Trzeba się śpieszyć. - Jasne - odrzekł Adamus. - Wynisamy nu kieszenie. - Z plewami na ustach grzali przy ognisku odmożone dżonie. Pękł kryształowy kieliszek, posypało się pierze, czyjaś pierś zawadziła o dżon, krwiobieg przestał funkcjonować, wysiadła pompa, jutro pochowają zwłoki. Przy takim marze będzie się długo trzymać - powie-

dział poprawiając muszkę. - Śledź solony zawsze się długo trzyma. - Hi, hi, weź pan tę rękę... - Zgubiłem tam swoje ciepło - wyjaśnił. - Patrzy na nas - szepnęła. - On saraz odchodzi - uspokoił. Szklanka pękła, suchy trzask otworzył drzwi. - Teraz wejdzie - powiedziała. Zatrzęta się broda, na beżnym hichocie poleciała myśl na drugą półkulę. W cieniu uciernionej wolności z wygasłym zniczem krążyła z ozerwona kartka. - O, yes, boys - powiedział. - Charaso - odrzekli. - Chyba nie szukacie gusa? - zapytali w kraju. - Pearl Harbour i teraz te skośnookie maluchy. Strzelają z procy do króla wichrów i w dodatku trafiają. No a po oo u was strzelano spod pachy wolności? Podmuch zgasił snicoz. - Milozą. - I am sorry - syknął szampan poszybwy się korka. - No to Jan Sebastian Bach - pierwsza fuga poszła gładko, druga z pogłosem, ale teraz starzec się nie śmiał, rozumiał, że musi odchodzić. Chwycił jej kapelusz, posypały się adresy, przepis na kompot przylepił się mu na tyścinie. Chwilke! - zawołał wszyscy. Starzec wypuścił beżny śmiech, powiało spalona dżungla, pustynna padlina i murzynskim potem. A jednak nie odchodzi! - Zawołał gruby jegomość z niedopiętymi spodniami. Teraz kapnęła krew, prania nie przyjmie, nie wyceniono jeszcze tej usługi. Przyleciało z równika echo, na widłach Neptuna przyniesiono kolebę. - W żłobie leży, któż uwierzy - zaśpiewali wszyscy, kilku zeszło na bok. Drzwi skrzypnęły, student oderwał się od smukłej syjki. - Nastają na wolności! - zawołał, a z kieszeni wycią-

nął plik kart. - Może pokerka? - zapytał. - Hi, hi, weź pan te ręce - śmiała się zachęcająco. - Gasnie mu wzrok - odpowiedział. - Ale trzyma się - ktoś dorzucił. Hi, hi, na starość taki jurny - śmiała się dalej. Ktoś wyrzucił doniczkę, brzeknęła struna gitary, duża wskazówka zbliżyła się do najwyższego położenia, wiatr przysiadł na talerzu obok plastra, szynki. - Musicie zawsze o interesach, nawet w takiej chwili - powiedziała. - On już za stary, nie usłyszycie - uspokoił. Pratyknęła zapalniczka, ktoś ocknął, na falach eteru przypłynął sygnał; to usmoleni ludzie wyrzucili ostatnią tonę, ktoś zaczął drubać w nosie, isa ciężka, matowa przesuwała się w dół, zżobiac w gestym pudrze żożysko, pachnący strumyk. Jej zadrżały kolana - Hi... - urwała. - Pest - szepnął - on za chwilę może umrzeć. - Tamci na placu ozerwonym z ozerwona już to ujrżeli. Teraz tylko cykał czas, cisza była absolutna, nawet szkło przestało skrzypieć.

"Król umarł! Niech żyje król!" - zawołała kukułka, wyskakując z zegara. Całe szczęście, że się późnił. Mogli zobaczyć tego małego, jak idzie po schodach, właściwie czołgał się po schodach, mozolnie, z zacięciem i bez ustanku. Był goły, na głowie miał ciemny puszek. - Och, jak można tak nie dopilnować dziecka! - krzyknęła z rozpaczą. - Nie mu nie będzie, jeszcze zdąży narozrabiać - ktoś mruknął sceptycznie. - Mimo wszystko on może się przeziebić - chwyciła szal z ręki partnera. "Tylko spokojnie!" - zawołał głos z góry. - Wygląda na to, że jednak dojdzie - zaczęli szeptać - zahartowany smarkacz. - Malec piął się coraz wyżej i wyżej, wreszcie stanął przy spodniach starca. - No - powiedział. - Ja wiem - odrzekł starzec, spuścił głowę i wyszedł. Nikt go nie odprowadził. Trzasnęło szkło, zawiała trabka, ktoś kotusia buchnął z dubeltówki, ktoś kogós omknął w rękę, czyjaś dżon natrafiała na napiętą pierś, swykła z ozerwona kartka zaojęła swój taniec, choinka ze szkieletu dorsza zakoiysała się, koleśka zleciała z trójzęba, oko śledzia w śmietanie obeschło. - Hi, hi, weź pan te ręce - zawołała - nie można gorszyć maluczkich...

TU-FMOZIS



O METODACH ZARZĄDZANIA

21 listopada br odbyła się w Polanicy "IV Naukowa Konferencja na temat zarządzania", zorganizowana przez Studium Organizacji i Kierownictwa Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej we Wrocławiu.

Referaty na temat nowoczesnych metod zarządzania wygłosił ministerowie: Mieczysław Kaźmierczuk i Zygmunt Ostrowski oraz doc.dr Leszek Krzyżanowski, doc.dr Wiesław Grudzewski, doc.dr Jerzy Wilimowski - z Politechniki Wrocławskiej, jak również dyrektor Zbigniew Fijałkowski. W charakterze koreferenta wystąpił dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Azotowego, Stanisław Olszowski.

AZS

ZMIANY OSOBOWE

Stanowisko wiceprezesa do spraw Klubów Uczelnianych AZS w filiach Politechniki Wrocławskiej objęła kol. Alicja Marecka, w związku z tym nowym sekretarzem klubu została kol. Olga Giermaniuk. Funkcja wiceprezesa do spraw filii została powołana po raz pierwszy, w związku z utworzeniem nowych filii naszej Uczelni.

Ponadto utworzono jeszcze jedno nowe stanowisko - pełnomocnika do spraw bytowych studentów-sportowców naszej Uczelni. Funkcję tę objął kol. Andrzej Noworyta.

NOWE SEKCJE

Przy Klubie Uczelnianym powstało kilka nowych sekcji. Są to:

- sekcja kolarska (prowadzona przez mgr Bogdanowicza);

- sekcja kometki (j.w.).

Ponadto wznowiła działalność sekcja tenisa ziemnego pod kierownictwem mgr Lubienieckiej i mgr Świerczyńskiego.

Utworzono także sekcje:

1. bokserska (prowadzi mgr Leńczyk);
2. gimnastyki akrobatycznej (j.w.)
3. gimnastyki przyrządowej (prowadzi mgr Chromicz).

Prowadzone są również zajęcia w sekcji sportów obronnych przez mgr Kolada.

Zarząd Klubu, w związku z powołaniem nowych sekcji, zachęca wszystkich chętnych kolechów do uczestnictwa w zajęciach. Godziny treningów podane będą na tablicy informacyjnej. Wszystkie sprawy związane z wstąpieniem do wybranej sekcji można załatwiać w Sekretariacie Klubu.

MIEDZY UCZELNIAMI

W tym roku nasz Klub Uczelniany AZS nawiązał kontakty sportowe (pomysłane jako stałe) z Uniwersytem Technicznym w Dreźnie i Politechniką Kijowską. Planuje się ich dalsze rozwijanie i organizowanie rozrywek.

Sportowcy obu w/w uczelni goszczeni byli przez nasz AZS w październiku br.

KHRYSTYNA KLABIŃSKA

PERSONALIA



Z okazji Dnia Nauczyciela Odznaką Budowniczego Wrocławia zostali odznaczeni:

Doc.dr Alfred Dziendziel;

Doc.dr Jan Kubica;

a Złotą Odznaką ZNP -

Mgr Józef Cader;

Doc.dr Kazimiera Fulińska;

Dr Andrzej Idzikowski;

Mgr Jadwiga Kosendiak;

Józef Leśniak;

Prof.dr Tadeusz Porębski;

Mgr Zbigniew Świerczyński;

Doc.dr Jerzy Wilimowski;

Dr Eugeniusz Wnuczak;

Dr Paweł Zworski;

Doc.dr Henryk Żebrowski.

Serdecznie gratulujemy -

Zespół SIGMA

Kampania sprawozdawczo-wyborcza każdej organizacji jest okresem podsumowań i wytyczania drogi do dalszej działalności. Wkroczyliśmy w nowy jakościowo etap naszej pracy. Możemy pochwalić się nie tylko poważnym wzrostem liczebności członków, lecz coraz widoczniejszym udziałem w istotnych dziedzinach życia naszej Uczelni.

Musimy ściśle współpracować z władzami instytutu, a zwłaszcza z organizacją partyjną. Właściwe wykorzystanie praw i wykonywanie obowiązków wypływających z uczestnictwa w radach pedagogicznych, wspólne oddziaływanie wychowawcze na studentów - jest rzeczą zasadniczą. Nasz związek jest organizacją ideowo-wychowawczą. Wychowanie swoich członków na świadomych budowniczych socjalizmu - to jego główne zadanie. Temu celowi przyporządkowana będzie cała nasza działalność. Musimy ciągle wzbogacać wiedzę o otaczającym nas świecie, poznawać rządzące nim mechanizmy społeczne i polityczne. Wiadomości tych nigdy nie jest za wiele, a raczej jest ich zbyt mało, czego dowodem były wydarzenia roku ubiegłego.

W dobie obecnej informacja, propaganda i środki masowego przekazu są potężną bronią; ich potęgą jest tak wielka, że mogą wpływać na losy całych społeczeństw i krajów. Od wielu lat imperialistyczne środki propagandowe zajmują się planowaniem i organizowaniem wojny psychologicznej, która jest uznawana na Zachodzie za strategicznie ważną płaszczyznę walki z obozem socjalistycznym. Dlatego nasza praca ideowo-polityczna będzie opierać się na wyjaśniającej dyskusji o mechanizmach społecznych i ekonomicznych, o problemach wojny i pokoju, o ludzkich postawach i stosunkach między ludźmi. Nie możemy pomijać tematów drażliwych, czy kontrowersyjnych; dyskusja musi być wolna od frazesów i odczynów od życia formułek; tylko wówczas może spełnić swoje zadanie - przekonywać. Będziemy wykorzystywać godziny pedagogiczne w grupach na omawianie nurtujących środowisko problemów, organizować spotkania z dawnymi działaczami organizacji młodzieżowych, dziennikarzami, pracownikami Instytutu Nauk Społecznych.

Nadchodzący rok 1970 jest rokiem ważnych wydarzeń rocznicowych: 100-rocznica urodzin W.I. Lenina, 25-lecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Rocznicę te wyznaczają określone kierunki działania naszej organizacji. Przeprowadzimy

NOWE ZADANIA W NOWEJ STRUKTURZE

odpowiednie zebrania tematyczne w kołach, zapoznając naszych członków z podstawowymi elementami myśli marksistowsko-leninowskiej. 25-lecie Ziemi Zachodnich i Północnych będzie szczególnie uroczyste obchodzone w piastowskim Wrocławiu. Zorganizujemy spotkania z tymi, którzy pierwsi na tych ziemiach urzeczywistniali idee ludowładztwa, budowali zręby dolnośląskiej nauki, gospodarki i kultury.

Już dziś myślimy o przyjęciu do społeczności akademickiej studentów I roku. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym wprowadziła obowiązek odbycia praktyk robotniczych na pierwszych trzech latach studiów; organizacja ZMS aktywnie wiąże się w ich przeprowadzenie. Tegoroczne praktyki robotnicze odbywały się po raz pierwszy i wzbudziły wiele komentarzy na temat ich celu i sposobu przygotowania. Jak się wydaje, nie wszyscy dobrze zrozumieli, czy też nie chcieli zrozumieć, na czym rzecz polega. I tu należy wyjaśnić, a także odpowiedzieć na niektóre enuncjacje prasowe: praktyki nie są karą, studiowanie jest również pracą ciężką, jak praca fizyczna, błędny jest pogląd, jakoby tylko praca fizyczna uszlachetniała człowieka. Praktyki robotnicze są pomyślane jako forma zapoznania się z przyszłym środowiskiem pracy, jako forma rozwoju stosunków między ludzkimi. Naszym zadaniem będzie wypełnienie czasu wolnego działalnością kulturalną, sportową, czy rozrywkową, przyspieszenie procesu integracji, przygotowanie naszych młodszych kolegów do drugiego, po egzaminie wstępnym, kontaktu z Uczelnią.

Od tych pierwszych kroków w Uczelni zależy zazwyczaj bardzo wiele. Niska jeszcze sprawność nauczania bierze swój początek w tak zwanym "progno dydaktycznym" na pierwszym roku. Władze Szkoły czynią wiele wysiłków w celu poprawienia wyników nauczania; aktywny współudział w tej sprawie jest obowiązkiem każdego zetemesowca.

Będziemy nadal organizowali obozy naukowo-badawcze, starając się, aby tematyka prac i ich wyniki znajdowały konkretne zastosowanie w gospodarce narodowej.

ZMS wychowuje aktywność, dla którego praca w PZPR jest naturalnym przedłużeniem działalności.

Poprawka wniesiona do statutu PZPR na V Zjeździe mówi, że młodzież do lat 21 będzie przyjmowana w szeregi Partii w zasadzie wyłącznie spośród członków ZMS i ZMW. Jest to poważne uprawnienie i nakłada na nas bardzo duże obowiązki. Uważamy także, że każdy student, kandydat czy członek Partii, powinien aktywnie uczestniczyć w pracach którejś z organizacji młodzieżowych.

Pragniemy nadal pomyślnie rozwijać współpracę z ZSP i SNS. Każda wspólna akcja wywołuje szerszy oddźwięk, przynosi lepsze rezultaty.

Istotne znaczenie dla nas ma kontakt z środowiskiem pozauczelnianym, środowiskiem robotniczym. Zależy nam bardzo na integracji i utrzymywaniu ścisłej więzi, co można uzyskać poprzez rozwijanie szerszych form współpracy z młodzieżą robotniczą. Celem jest tworzenie modelu wychowawczego w działalności ZMS, w którym jednym z zasadniczych elementów jest zapoznanie i związanie studenta z przyszłym miejscem i środowiskiem pracy.

Te i inne postulaty wypłynęły na konferencjach instytutowych i wydziałowych ZMS, które cechowała duża troska i zrozumienie problemów środowiska oraz Uczelni. Padło szereg wniosków odnośnie procesu dydaktycznego i wychowawczego. Przy realizacji tych zadań gros obowiązków spada na barki nowo powstałych zarządów instytutowych. Nie jest to rzeczą łatwą i będzie wymagało zwiększenia intensywności pracy oraz zwiększenia dyscypliny organizacyjnej. Wyrażna radykalizacja postaw członków naszej organizacji świadczy o coraz pełniejszym zaangażowaniu i o tym, że wszystkie nałożone na nich zadania zostaną wykonane.

EUGENIUSZ MYSZKA

UZUPEŁNIENIE

Przewodnicząca Komisji Zagranicznej RU ZSP, Ewa Słowikowska, w uzupełnieniu notatki zamieszczonej w 1 (13) numerze SIGMY, dotyczącej wyjazdów zagranicznych studentów Politechniki Wrocławskiej, komunikuje:

- Oprócz wymienionych grup studenckich, na praktyki zagraniczne do krajów Europy Zachodniej wyjechało 20 studentów lat IV, V i VI. Natomiast w akcji Międzynarodowych Obozów Pracy Komisja Zagraniczna RU ZSP uczestniczyła w wymiennych OHP, z:
- Instytutem Politechnicznym - Kijów - grupa 25-osobowa;
 - Instytutem Politechnicznym - Kiszynów - grupa 10-osobowa;
- oraz jednostronnych OHP:
- Uniwersytet Techniczny Drezno - grupa 10-osobowa;
 - Przedsiębiorstwo Rolne VEB Getreidewirtschaft - Stralsund NRD - dwa turnusy - 176 osób.

W sumie poprzez Komisję Zagraniczną RU ZSP w lecie 1969 r. za granicę wyjechało 326 studentów Politechniki Wrocławskiej.

NOWY WYDZIAŁ?

W dniach 23 i 24 października 1969 r. w Blachowni Śląskiej odbyło się Sympozjum Inżynierii Chemicznej pt. "Rola inżynierii chemicznej w opracowaniu i wdrożeniu nowych technologii". Fakt ten godny jest odnotowania z uwagi na interesujące referaty prof. Ciborowskiego, dotyczące projektu utworzenia nowego wydziału w politechnikach, mianowicie Wydziału Inżynierii Chemicznej. Wydział taki miałby przystosowywać absolwentów nie tylko w zakresie nowych metod techniki, ale również w zakresie znajomości problematyki chemicznej, mechaniki, automatyki, elektrotechniki, ekonomiki oraz techniki maszyn matematycznych. Profesor Ciborowski przedstawił również program szkoleniowy takiego wydziału. Czy władze zwierzchni

nie nie przeoczą tego interesującego projektu?

Drugim programowym akcentem Sympozjum był referat prof. Z. Ziolkowskiego (Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych), dotyczący problemu współpracy i podziału techniki badawczej między pla-

cówkami Inżynierii Chemicznej w uczelniach i w Polskiej Akademii Nauk. W referacie przedstawiono rolę, zadania i tematyczny podział badań inżynierskich w procesie powstawania nowych technologii.

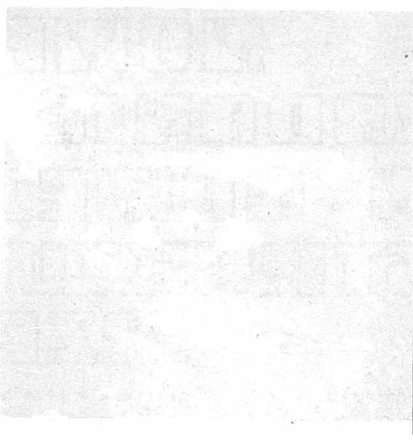
Czekamy więc niecierpliwie na interesujące realizacje efektów dwudniowych dyskusji.

Evm



Z "otrząsin" Budownictwa

Fot. J. Chwiszczyk



paradoksy teatru

Andrzej Witkowski należy do tego typu twórców teatru, którzy przyjmują tworzywo literackie za punkt wyjściowy w indywidualnej realizacji scenicznej. Inaczej mówiąc: skoro ujęcie sceniczne jest czymś zgoła odrębnym od zwykłego przekładu tekstu na język ruchu, barwy, światła i dźwięku - dramat musi być odpowiednio dostosowany do odmiennych warunków. Nie jest to zresztą jedyne założenie tego reżysera, a w każdym razie nie ono stanowi o jego oryginalności. Rozpatrując kolejne inscenizacje Witkowskiego nasuwa się wniosek, iż z reguły są to pozycje kwestionowane z punktu widzenia ich wartości filologicznej. Istotną staje się w takim układzie nośność problemu wybranego dzieła; reszta pozostaje w zasięgu formy właściwej teatrowi.

Oto "Pokusa" J.P. Gawlika: skłócone, konwencjonalne w swej typowości małżeństwo, któremu narzucono cechy uniwersalnego - w umownym wydaniu scenicznym demonstruje kryzys instytucji małżeńskiej. Pomijając walory warsztatowe, właściwie przeciwieństwo debiutantowi, jakim jest J.P. Gawlik - w sumie jest to dramat pretensjonalny, pełen koturnowych uogólnień i banalnych stwierdzeń. Tymczasem Witkowski "Stworzył wybitne, znakomite przedstawienie, w którym tekst się właściwie nie liczy. Z pretensjonalnego "dramatu losów" i straconych złudzeń (...) uczynił konsekwentną groteskę - nie zmieniając tekstu i nawet niewiele skreślając. Jest to najbardziej może przewrotny spektakl, jaki kiedykolwiek oglądałem (...)" (J. Kelera, Pojedynki o teatr). Odpowiednio zaakcentowana przesada, intencje parodystyczne (bez mrugania porozumiewawczo do widowni), groteska w pełnym wymiarze, spowodowały, że "Pokusę" zalicza się do rzędu najbardziej śmiałych i oryginalnych przedstawień tego reżysera (nagroda wrocławskiej prasy - papierowy lew).

Jest to oczywiście tylko jeden - zresztą niezupełnie reprezentatywny - z wielu przykładów specyficznej formy pracy Witkowskiego nad tekstem; jego drogę tworczą wyznaczają również dzieła o większym ciężarze gatunkowym: "Namiestnik" Hochhutha (1966), "Przedwiośnie" (1968) (według własnej adaptacji scenicznej) i "Róża - dramat niesceniczny" Zeromskiego (1968). Ten - aczkolwiek niepełny - rejestr inscenizacji Witkowskiego, pozwala na pewne uogólnienia; kształtowanie własnej wizji przedstawienia zaczyna od dostosowania do niej własnie tekstu. Dokonując różnego rodzaju przedstawień, zmian w ujęciu, adaptując dramaty niesceniczne czy wręcz powieści - pozostaje z reguły wierny intencji autora, tzn. wystawia dzieło dla tego samego powodu, dla którego zostało ono napisane (patrz: wysoko oceniona "Róża"). Co innego, jeśli chodzi o środki przekazu; te mogą być (i są z reguły) rozbieżne.

Wydaje się, iż powyższe uwagi, acz ogólne, mogą w pewnym sensie tłumaczyć duże szczęście dramatów Tymoteusza Karpowicza w realizacji scenicznej Andrzeja Witkowskiego. O szczęściu mówić bowiem trzeba, gdy wśród wielu wystawianych na scenach polskich dramatów wrocławskiego twórcy - za udane uważa się niemal wyłącznie te, które reżyserował Witkowski. O ile bowiem pisarz ten w liryce kładzie główny nacisk na filozoficzne uwarunkowanie słowa, to w dramatach zajmuje się niemal wyłącznie konstrukcją sytuacji i realiów dramatycznych, często popartych przydługimi wywodami, co z kolei powoduje rozwodnienie zarówno konstruktywizmu faktów, jak też słowa. Przy czym metafora ("Zawsze bąk się jednoznaczności" - T. Karpowicz)

zostaje rozbita na drobne cząsteczki, a wiadomo, iż w teatrze najlepiej sprawdza się wielka metafora, obejmująca cały zamysł sceniczny. Są to zresztą nie jedynie - delikatnie mówiąc - niejasności w sztukach Karpowicza.

W "Dziwnym pasażerze" na przykład autor nie odmówił sobie przyjemności wprowadzenia sporej gromadki dzieci, które nie tylko mają bawić się na scenie, ale wygłaszać długie tyrady. A mimo to Witkowski udowodnił, że dramat Karpowicza może się świetnie prezentować na scenie. Wszyscy twórcy "Dziwnego pasażera": reżyser - Andrzej Witkowski, scenograf - Janusz Tartyło i aktorzy: Wiktor Grotowicz oraz Władysław Dewoyno - zostali laureatami V Wrocławskiego Festiwalu Teatralnego (1964). Nie mniejszą furorę na wrocławskiej scenie Teatru Rozmaitości zrobili "Zielone rękawice" (1967); "ballada średniowieczna", traktująca o losach sympatycznego diabła, została tak sugestywnie i serio podana, że trudno nie uwierzyć w autentyczność czarnego posłańca piekiel.

Jako czytelnik niezbyt ufam Karpowiczowi - dramaturgowi; nawiązanie problemów z różnych dziedzin rodem powoduje rozwodnienie i połowiczność zamierzeń twórczych. Jako widz teatralny odczuwam pełną satysfakcję, oglądając jego dramaty w reżyserii Andrzeja Witkowskiego, który - generalnie - ma rzadko spotykaną w naszych teatrach zdolność prowadzenia dialogów w szybkim i dobrym, jeżeli zachodzi konieczność - wyciszonym rytmie, wyłuskiwania z tekstów problemów stanowiących zamkniętą ale klarownie podaną całość, tworzenia układów scenicznych uzasadnionych nie tylko z punktu widzenia funkcjonalności ale również walorów plastycznych - zawsze określonych, ale dyskretnie naszkicowanych.

- Wierzę w sztukę in statu nascendi a nie w kreację docelową.

To, rzucone na zakończenie rozmowy zdanie, stanowi w moim odczuciu credo artystyczne Andrzeja Witkowskiego, dyrektora wrocławskiego Teatru Współczesnego im. Edmunda Wiercińskiego. Sprawdza się ono w każdej realizacji scenicznej, podejmowanej na przestrzeni kilkunastu lat jego pobytu we Wrocławiu.

* * *

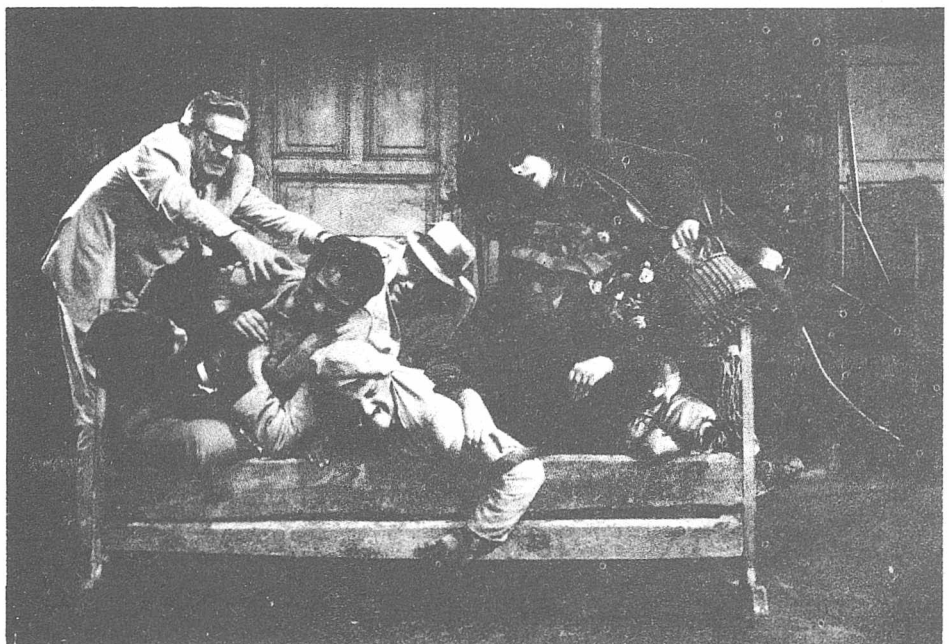
Andrzej Witkowski przybył do Wrocławia w 1958 r. jako młody adept Wydziału Reżyserii (1955) Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie (wcześniej ukończył eksternistycznie aktorstwo - praca w teatrze od 1944 r. - i socjologię w Poznaniu). Jako reżyser zadebiutował we Wrocławiu sztuką Eugeniusza Szwarca "Człowiek i cień" (1959). Z ważniejszych sztuk - poza wymienionymi uprzednio - reżyserowanych przez niego w tym czasie, wymienić się godzi:

- "Heloizy i Abelaarda" Roger Vaillanda; głośne i chyba najwybitniejsze w owym czasie przedstawienie w skali krajowej, dostrzeżone również przez dzienniki zagraniczne; partnerką w tym autentycznym sukcesie była niewątpliwie odtwórczyni roli Heloizy - Halina Dobrucka;

- "Indyka" Sławomira Mrożka, inscenizację wysoko ocenioną przez krytyków teatralnych;

- "Zawiszę Czarnego" Juliusza Słowackiego we własnym i Lesława Eustachiewicza opracowaniu, nagrodzonego za scenografię Piotra Potworowskiego na II Wrocławskim Festiwalu Teatralnym w 1961 r., a wystawionego na otwarcie Teatru Rozmaitości;

- "Więźniów z Altony" Sartre'a (1962); "Horsztyńskiego" J. Słowackiego (1963); Pogodina "Mój Przyjaciel" (1963) - pozy-



Tymoteusz Karpowicz, Przerwa w podróży

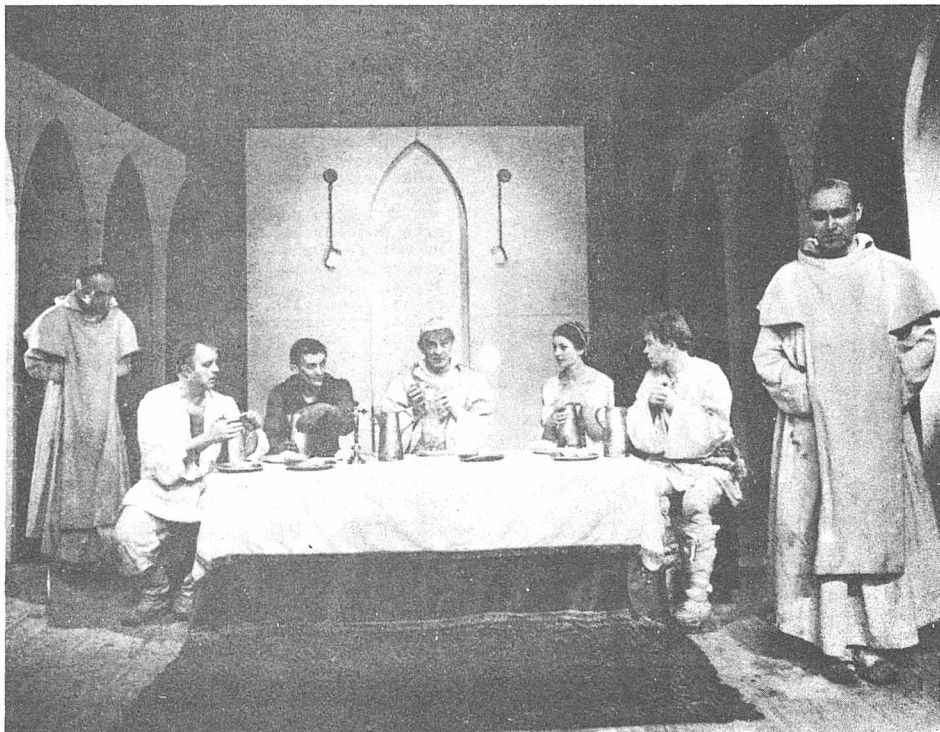
cję świeżą na tle kontaktów, jakie teatr polski miał z tym autorem; Abramowa "Derby w pałacu" (1966) i in.

W 1966 r. został Andrzej Witkowski dyrektorem Teatru Rozmaitości.

Teatr Współczesny "Za swoje główne zadanie uważa poszukiwanie nowych, dyskusyjnych form inscenizacji klasyki oraz uzupełnienie repertuaru scen wrocławskich inscenizacjami najnowszych, trudnych w odbiorze sztuk współczesnych. Rację i szansę istnienia widzi w dyskusji najbardziej palących problemów narodowych i uniwersalnych, dokopując się trudnej, często jątrzącej prawdy o działaniu jednostki i społeczeństwa, w skomplikowanych warunkach współczesnego świata. Pewną wspólną cechą Teatru Współczesnego jest agresywność obrazu scenicznego, integralność słowa i gry aktora, przy autentycznej zarazem próbie ocalenia wieloznaczności każdego, pozornie skodyfikowanego i jedno-

się zniszczyć obojętność między widownią a sceną i uzyskać między tymi układami stan aktywnej tożsamości. Tyle program. Jeżeli dodamy do tego jeszcze olbrzymią pracę Andrzeja Witkowskiego nad podniesieniem poziomu aktorskiego zespołu ("Aktorzy są niedouczeni i wtedy to, co nazywam reżyserią, jest pedagogiką" - A.W.) i efekty tej pracy, wyrażające się w zmianie znanych skądinąd aktorów, pracujących pod jego kierunkiem - zamierzenia Teatru Współczesnego zarysowują się zgoła imponująco. Jest to zresztą teatr, który obiektywnie uzyskuje duże sukcesy krajowe (Kalisz - trzykrotnie najwyższe nagrody; Katowice - entuzjastyczne przyjęcie "Pluskwy" Majakowskiego - reż. Jerzy Jarczycki - przed dwoma laty, a ostatnio - przedstawienia A. Witkowskiego - "Kiedyś w roku dwudziestym"; po raz trzeci udział w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych - w tym roku z sztuką Różewicza "Stara kobieta wysiaduje" - reż. J. Jarczycki). Oczywiście, nie uwzględniliśmy wielu innych, równoległych, czy mniej istotnych

przypa * - dek kiero- * wany



Tymoteusz Karpowicz, Zielone rękawice

Fot. G. Wyszomirska

znacznego postępowania człowieka. "Rozśmieszyc i przerazić, aby oczyścić i uświadomić" - jest jakgdyby naczelnym hasłem tego teatru, który za wszelką cenę stara

wariantów pracy i programu tego liczącego się od kilku lat teatru. Ale to już inna opowieść i na inny wieczerz przeznaczona.

MARIA WÓJCICKA



Stefan Żeromski, Róża

Fot. G. Wyszomirska

Wszystkim zapewne wiadomo, że najbardziej uderzającym rysem współczesnej cywilizacji jest potężny jej rozmach, którego roboczym rezultatem są wszelkiego rodzaju zaburzenia na tle nerwowym. Każdy doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale niewiele osób stara się zająć tym problemem - nawet we własnym zakresie.

O takim naturalnym sposobie "leczenia nerwów" studentów, jakim jest muzyka poważna, na ogół wszyscy wiedzą, lecz słuchając tego stwierdzenia, krzywią z politowaniem twarz, dopatrując się co najmniej snobizmu. Przyjrzyjmy się jednak osiągnięciom nauki. Otóż naukowcy radzieccy dowiedli, że słuchając dwukrotnie tego samego, pojedynczego dźwięku (co odpowiadałoby w praktyce wszelkim szumom, hałasom), człowiek męczy się dwukrotnie szybciej, niż słuchając melodii, której przypisuje się działanie uspokajające. Nie trzeba wprawdzie być naukowcem, ażeby to stwierdzić, niemniej jednak należałoby zwrócić na fakt ten bacniejszą uwagę.

Jeżeli wybierzesz się do filharmonii, spotkasz tu i ówdzie znanych ci studentów, lecz - o dziwo - są to zawsze te same twarze. Gdy jeszcze w dodatku zanalizuje się strukturę wszystkich odwiedzających ten szlachetny przybytek, okaże się, że studentów jest wśród nich bardzo niewiele. Liczba "szczęśliwców" jeszcze ulegnie zmniejszeniu, jeśli uwzględnimy "zawodowców", dla których odbiór - to przede wszystkim ocena poziomu technicznego wykonawstwa, a nie amatorskie, bezkrytyczne odczucie tego, co przeciętnego śmiertelnika może całkowicie zafascynować, wyrwać z rzeczywistości, odprężyć.

Czy trzeba się znać na muzyce, by jej słuchać? Chyba nie! Po prostu trzeba jej chcieć słuchać, a właściwie wyrobić sobie nawyk słuchania.

Na początku działalności ASR-u (w Osiedlu Żakówek) padła śmiała propozycja 15-minutowych audycji muzycznych o tematyce poważnej, w pierwszej fazie - raz w tygodniu, potem dwa, stopniowo zwiększając odpowiednio jej porcję. Miało to zasugerować studentom istnienie takiej audycji, bez której po pewnym czasie nie mogliby "żyć", która z czasem stałaby się nieodłączną częścią ich dnia. Niestety, z przyczyn zupełnie niezrozumiałych, skończyło się na zwykłych słowach. Szkoda! A może jednak spróbować? - Bez względu na rezultaty. A inne "przypadki" kierowania psychologiczną sugestią? Gdzie w tym działalności ZSP i ZMS? (!)

Wydaje się, iż popularny STUBIL nie spełnia dostatecznie swego zadania (przynajmniej pod tym względem).

Jakie są inne sugestie poprawy tego stanu rzeczy? - Istnieje chór Politechniki, Chór Muzyki Dawnej. Może one ruszyłyby na szlaki rajdowe, do klubów, między studentów. Tego nam potrzeba. Dobrze byłoby usłyszeć ponownie pod murami "Parawanowca" słynne występy Chóru Politechniki, o których mówiło się parę dni potem wśród "braci Żakowskiej".

Ogólny wniosek nasuwa się jeden: niski poziom imprez popularyzujących wśród studentów muzykę poważną oraz traktowanie jej jak formę, której lepiej nie tykać.

Potrzeba tylko troszeczkę dobrej woli i to z obydwu stron: od odbiorców i nadawców. Zróbmy choć krok naprzód - to chyba warto!!!

Evm

DLA KOGO JAZZ



Czy jest zapotrzebowanie na muzykę jazzową - pytanie to często zadają sobie działacze kultury na terenie naszej Uczelni. Nie chciałbym tu wliczać wszystkich "za" i "przeciw"; dla mnie odpowiedź jest prosta.

Nie zawahałbym się stwierdzić, że jest to właśnie muzyka nasza, obok której żaden młody, aktywny w swych poszukiwaniach człowiek przejść obojętnie nie może. Etapy rozwoju jazzu zsynchronizowane są ze zmianami w grafice, w malarstwie, w muzy-

ce współczesnej, w teatrze. Mimo, że od pewnego czasu z jazzu wykonał się odłam, którego głównymi zaletami jest jego użytkowy charakter, atrakcja i witalność, to jednak jazz kroczy dalej prosto i - powiedziałbym - z podniesioną głową. Wprawdzie dawno już minęły czasy jazzu katwego, spełniającego różnego rodzaju zadania, jazz osiągnął to, o co walczyli wszyscy: stał się sztuką.

Na pewno jest trudno wzbudzić u siebie zainteresowanie jazzem, ostatnimi osiągnięciami tego typu muzyki. Droga pośrednią jest obecnie - i słusznie - muzyka młodzieżowa. Po ogłuszającym grzmieniu gitar z dużą satysfakcją posłuchałobyśmy Gary Burtona lub Ch. Lloyda. Cóż z tego, jeżeli nasze biedne ucho studenta nigdy nie słyszało o takiej możliwości i nikt mu jej nie wskazuje. Zresztą: co tu mówić o wiadomościach przeciętnie interesującego się muzyką studenta, jeżeli muzycy, nazywający się jazzowymi, również pod tym względem pozostawiają wiele do życzenia. Na ten stan rzeczy składa się wiele czynników, przy rozwiązywaniu których natrafia się ciągle na poważne kłopoty.

Chociażby sprawa prowadzenia prelekcji: w klubach powinny znajdować się komplety urządzeń do odtwarzania muzyki mechanicznej z płyty; niestety, takich urządzeń nie posiada żaden z aktualnie działających klubów ZSP Politechniki. "Pod Wiklinami" padła propozycja wprowadzenia piosenkarki na wieczorki taneczne; na razie okazało się to niemożliwe z powodu braku podstawowego wyposażenia nagłośniającego.

Sytuacja powinna ulec zmianie, co zresztą potwierdza stanowisko Komisji Kultury RU ZSP. Przewodniczący tej komisji - wiecznie zagoniony i rozentuzjasmowany Wojtek Hendrykowski - w programie częściowej specjalizacji klubów uwzględnił potrzebę popularyzacji muzyki jazzowej. Wybór padł na klub "Pod Wiklinami" w DC "Sesam". Od początku listopada w każdy czwartek będą organizowane wieczory jazzowe. Kierownicy innych klubów w swoich planach również uwzględniają tego typu imprezy jazzowe. Przewiduje się organizowanie Jam-Sessions, które będą na pewno stanowiły bodziec dla wrocławskich muzyków jazzowych a "Jazz nad Odrą" przestanie być jedyną możliwością zaprezentowania swoich osiągnięć.

Wygląda to na pewno zachęcająco, jednak na rezultaty i dobrą atmosferę złoży się wiele czynników. Myślę, że my wszyscy, zainteresowani tą muzyką, powinniśmy zabrać się do pracy z optymizmem w sercach zabrać się do pracy w nadchodzącym sezonie jazzowym.

RYSZARD MISIEK

STUDENT

Telewizja - oud XX wieku - ale nie dla wszystkich. X Muza - bez przesady rzecz można - obecnie odgrywa poważną rolę również w życiu studenta.

Nawet pracując 25 godzin na dobę, znajdzie on jeszcze chwilę wolnego czasu, by obejrzeć swój ulubiony program. Zdawać by się mogło, że największe zainteresowanie studentów skupia się wokół audycji naukowych w stylu: "Tranzystor - ależ to bardzo proste", czy też "Jasio - majster klepka", które mogą przyczynić się do podniesienia zasobu wiedzy. Wielu ludzi nawet, oczywiście zupełnie niezorientowanych w zagadnieniu, zarzuca biednym studentom Politechniki, że są jedynie "naukowymi młotami", a sprawy kultury są im dalekie i obce. Nic bardziej błędnego. Wnikliwa analiza wykazała dobitnie, że właśnie największą popularnością cieszą się programy o odpowiednim poziomie, o dużych wartościach kulturalno-wychowawczych. Najlepszym tego dowodem jest rekordowe wprost powodzenie serii przygód "Psa Huckelberry". Nie mniejsze powodzenie mają też takie programy, jak "Teatrzyk dla przedszkolaków" czy też "Przygody Bolka i Lolka". Zapewne nie ma studenta, który by nie wiedział, kto to Jacuś i Agatka. Nawet nieznaną gąskę Balbinki budzi zdziwienie i politowanie. Można nie wiedzieć co to całka, ale nie wiedzieć, kto to miś Jogi? I jak taki ktoś dostaje się na studia? Co najmniej dziwne. Osoba recytująca z pamięci wszystkie przygody Jinka's'a i dwóch myszek, pamiętająca pełne trwogi przygody kaczora Donaldal - to osoba wzbudzająca podziw, godna szacunku i zaufania. Wystarczy zresztą wpaść do jakiegś grupy, by stwierdzić, że postacią cent-

ralną jest ta, która opowiada ostatnie przygody misia Jogi i jego kumpla po fachu - Bubu, czy spojrzeć na smutne twarze tych, którzy nie oglądali programu i rozradowane tych, którzy przeżywają po raz drugi.

Tak, proszę państwa, telewizja - to ogromne szczęście dla nas, studentów. To właśnie dzięki niej zapominamy o dręczących nas smutkach, dzięki niej jesteśmy

na codzień z kulturą i to nie byle jaką.

A swoją drogą - nasuwa mi się pewien projekt. Wprowadzone na wykładach obowiązkowe sprawdzanie obecności wywołało wiele sprzecznych zdań. Może by więc tak wprowadzić obowiązkowe wyświetlanie przygód dzielnego misia Jogi i jego kumpli, czy też odcinków z Bolkiem i Lolkim? Frekwencja murowana; obie strony zadowolone.

MIK



W dniu 19 listopada w auli Politechniki Wrocławskiej odbył się koncert chopinowski z udziałem wybitnej polskiej pianistki, Lidii Grychtałówniej i recytatorki Danuty Krauckiej, która opracowała koncert literacko poprzez słowo wstępne i recytacje listów F. Chopina.

Koncert zorganizowany był na zasadzie teatru muzyczno-rapsodycznego pianisty i aktora. Inicjatorem powstania takiego sposobu upowszechniania wielkiej muzyki Fryderyka Chopina jest Danuta Kraucka. Dotychczas zostało wykonanych około 700 koncertów na terenie całego kraju. Odbyło się szereg tego typu imprez za granicą, w trzech językach obcych.

W koncertach teatru muzyczno-rapsodycznego brał udział na zmianę z Lidią Grychtałówną niezujący już obecnie wybitny polski wirtuoz, Władysław Kędra.

Koncepcja integralnego oddziaływania ścisłego powiązania muzyki i tekstu literackiego wydaje się w pełni uzasadniona, co potwierdza ocena słuchaczy.

Po słowie wstępnym Danuta Kraucka z olbrzymią kulturą i wrażliwością ożyła lista Chopina. Fragmenty listów przedzierała a raczej łączyła, wspaniała muzyka ich autora.

Na program solistki, Lidii Grychtałówniej, złożyło się szereg najbardziej popularnych utworów Chopina. Między innymi: Nokturn cis-moll, Etiudy c-moll, op. 25, As-dur, op. 21, Walc Es-dur, op. 18, wspaniale wkomponowany przez poprzedzający list - Marsz Żałobny oraz jego finał Etiuda C-moll, zwana rewolucyjną.

Występ Lidii Grychtałówniej oraz Danuty Krauckiej był - jako całość - bardzo udany.

W sumie ten popularyzatorski koncert spełnił swoje zadanie, przyczyniając się do pełniejszego poznania Chopina jako genialnego kompozytora i wspaniałego człowieka.

Szkoda, że mimo niewielkiej ilości tego typu koncertów, impreza nie została poprzedzona staranniejszą reklamą, a sala świeciła pustkami.

R. G. MISIEK

GORZKO RIZZIO

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że studenckie wieczorki taneczne, zwane popularnie ubawami, nie cieszą się najlepszą opinią. W zasadzie krytykowane jest w nich wszystko, począwszy od uczestników, a skończywszy na zespołach. W tej dziedzinie co drugi student - to prawdziwy pesymista.

Trudno się więc dziwić, że kiedy podjąłem się napisania powyższego artykułu nie byłem nastawiony zbyt optymistycznie. A artykuł "Ubawy contra kultura" z majowej "Sigmy", załamał mnie zupełnie. Došlo do tego, że po nocach straszyl mnie zespół, z dziką pasją wyzywający się na swych instrumentach i podchmieleni podrywacze, zdolni każdego przyprawić o dreszcze.

To jednak, co zobaczyłem w rzeczywistości, okazało się sprzeczne z wszelkimi panującymi na ten temat opiniami a całość problemu znacznie bardziej złożona, niż początkowo sądziłem.

Przede wszystkim zastanówmy się, czy taniec musi być jedyną możliwą formą spędzenia wolnego czasu w klubie. Na pewno po tygodniowym ślęczeniu nad książką nie jest to takie złe, ale dlaczego jedyne? Nie negując celowości urządzania wieczorków tanecznych, duża część młodzieży z przyjemnością przyjąłaby i inne formy propagowania muzyki młodzieżowej. Z entuzjazmem odnoszono się do takich moich propozycji, jak urządzanie wieczorków poświęconych wybranemu zespołowi, piosenkarzowi czy też nurtowi muzycznemu. Nie wszyscy pragną, by spotkanie z dobrą muzyką odbywało się tylko poprzez taniec. Że tak jest istotnie, świadczy choćby przebieg balu inauguracyjnego w "Fosiku". Gdy grupa Romuald i Roman przystąpiła do gry, nikt nie tańczył.

Wszyscy obstąpili zespoł, by wysłuchać prezentowanych utworów. Dopiero po pewnym czasie zaczęto się bawić, choć część do końca pozostała wiernymi słuchaczami. Wszelkie zmiany widziano by więc bardzo chętnie. Z jednej z osób, z którymi rozmawiałem, nie przyszło nawet na myśl, że można by się tym samemu zająć, że przecież sam kierownik klubu, choćby nawet bardzo się starał, nie jest w stanie zaspokoić tak rozmaitych potrzeb. Niestety, studenci - to tylko świetni krytycy. Z konkretną pracą jest znacznie gorzej.

Żacyk - tylko w tym ostatnim sprzedawano alkohol. Mimo to nie odniosłem wrażenia, by bawiono się źle. Wprost przeciwnie. Przy grających dynamicznie zespołach bawiono się wesoło i żywiołowo, ale w sposób, któremu trudno coś zarzucić. W jednym tylko "Fosiku" rozentuzjasmowane dziewczęta wznosiły okrzyki w stylu dwudziestoltnich smarkul, co wyglądało nieco śmiesznie i niepoważnie, ale przecież od tego świat się nie zawali. Nie stwierdziłem też, by klub wypiełniony był samymi podrywaczami. Faktem jest, że kilku błaznów tego

fol. J. Chwiszczuk



W "Pałacyku" przy barze-tłoczno

Wiele niezadowolonia budzi między innymi postawa samej młodzieży. Jak jest w rzeczywistości? W odwiedzionych przeze mnie klubach, takich jak: T-2, Pod Wiklinami, Dwudziestolatka, Znicz, Fosik i Pa-

rodzaju zawsze się znajdzie, ale na pewno w chwili obecnej nie stanowią oni problemu. Zresztą nie zapominajmy, że ich zachowanie jakże uzależnione jest od nas samych. Zanim więc ich potępimy, przypomnijmy się i sobie.

Duży wpływ na przebieg zabawy ma z pewnością i atmosfera panująca na sali. Uzależniona jest ona nie tylko od samych uczestników, ale i od kierownictwa klubu, do którego przecież należy przygotowanie wieczorku. Osobiście najbardziej podobało mi się "Pod Wiklinami" i w "Dwudziestolatce", w której to gra dość ciekawy zespół "Emil i dentyści", posiadający na swym koncie 30 utworów własnych. Korzystne wrażenie wywarł na mnie klub "Znicz" - pełen młodzieży doskonale bawiącej się przy zespole jazzowym /kwartet Mazura/. Natomiast "Fosik" zaskoczył mnie ciekawym połączeniem - grająca szafa i zespół jazzowy. Jest to niewątpliwym wyścieniem kierownictwa klubu naprzeciw zróżnicowanym upodobaniom młodzieży i za to należą się duże brawa.

Nie jest więc tak źle!. Studenci potrafią bawić się kulturalnie, jeśli - oczywiście - chcą i jeśli w tym chce pomóc im kierownictwo klubu. A chce prawie wszędzie, najmniej jednak w "Pałacyku". Tu niestety - z reguły kultura mierzy się w procentach, oczywiście wypitego alkoholu. I choć ogół zachowuje się poprawnie, są jednak jednostki, których postawa nie napawa optymizmem i nie wystawia najlepszego świadectwa całej braci studenckiej. To trzeba zmienić.

Na przebieg zabawy duży wpływ ma również grający zespół. W tym przypadku ogół opinii jest zgodny - chłopcy grają źle, odstawiają chałturę. Tymczasem po przeprowadzonych obserwacjach i rozmowach zarówno z członkami zespołów, jak i ich krytykami muszę stwierdzić, że w dużej mierze oceny te są niezgodne z prawdą. Zgadzałem się, że nie wszystkie zespoły reprezentują najwyższy poziom, są rzeczywistości i słabe. Ale jedna rzecz zasługuje na uwagę i pochwałę. Mało który zespół traktuje grę jako odwalenie roboty. Ogół gra dla przyjemności, a więc gra z sercem. Że nie zawsze jest to najlepsze, zgoda.

Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Nie jest aż tak źle, jak widzą to niektórzy, ale dalecy jesteśmy od ideału. Przestańmy więc załamywać ręce nad tym, jak jest niedobrze i weźmy się do pracy. Bo tylko w ten sposób możemy sprawić, że klubowe wieczorki dostarczą nam w pełni zadowolenia i kulturalnej rozrywki.

MIK



W "Fosiku" już na stałe gra zespół jazzowy

Fot. J. Chwiszczuk



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 305, tel. 270-51 w. 240 /poczt. wewnętrzna: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAŁKOWSKI, JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI /naczelný redaktor/, ANDRZEJ PEŁECH /z-ca redaktora naczelnego/, STANISŁAWA SZULO, MARIA WÓJCICKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki - przy współpracy: Stefana Bajera i Andrzeja Pawłowskiego. Druk "INTRODRUK" - Wrocław - zam. 41858 nakł. 2 200 form. A-4

Cena 2 zł



3 1/2 poezji Chacińskiego

Debiutował w 1957 roku arkuszem poetyckim "Tematy"; potem było "Docho-
dzenie do gruszki" - tomik, który
został wysoko oceniony przez kry-
tykę - w żadnej innej książce poetyckiej
reizm nie dostąpił tak wysokiego kunsztu
formalizacyjnego, a wiersz "Wstępowanie
do pałacu cebuli" jest chyba szczytowym
osiągnięciem tej poetyckiej orientacji.
Chaciński jednak, słusznie rozumując, w
następnej swojej książce usiłował prze-
wyciężyć poetykę reizmu. Wzmaganiaż opo-
ną materia - słowa, walka o nowe widzenie
świata, wyraźnie rozluźniły tę zawsze nie-
zmiernie precyzyjną formę wierszy poety;
w rezultacie tomik "Poza tamto" nie wzbudził
większego zainteresowania krytyki. A
przecież jest zasadą, że twórca dokonują-
cy rozrachunku z dotychczas wyznawaną poe-
tyką, poszukujący nowych tematów i środ-
ków do ich wyrażenia, zawsze rozluźnia ry-
gory formalne. Toteż źle się stało, że
tomik "Poza tamto" nie znalazł sobie wnik-
liwego krytyka, który by umiał dostrzec
przemiany, jakie aktualnie dokonywały się
w poezji Chacińskiego.

W "Kilku, ten sam"¹⁾ nie ma już
prawie śladów poetyki rzeczy; reizm został
skutecznie zastąpiony szerokim widzeniem
rzeczywistości - zarówno w aspekcie moral-
nym, estetycznym jak i społecznym - ba,
nawet politycznym. Wiersze zebrane w tej
książce wykryształizowały się z masy, któ-
rą odważył się zaprezentować czytelnikowi
w "Poza tamto". Poezja Chacińskiego na-
brała oddechu, zawiądnęła znów terenami
niezbyt często penetrowanymi przez poetów,
szczególnie przez tych, których w znacznej
mierze kształtowała tzw. "poezja lingwis-
tyczna". Chaciński nie uprawia gry słów -
słowa służą wyłącznie do wyrażenia treś-
ci - tu należy z satysfakcją zaznaczyć:
treści niełatwo poddających się poetyckim
formalizacjom.

Dla przykładu zacytujmy jeden z wier-
szy zawartych w omawianym tomiku:

e u r o p a 1 9 6 8

dokąd? to zbłądziliśmy pełznąć
płytko tym chodnikiem - płyty
jego jeszcze nie położone a on
już się wykruszył; w murach
ktoś odzywa się płamą -
za późno: jeszcze tylko policja
ma coś do powiedzenia i ona
zidentyfikuje nas na użytek kary:

ten lepszy dostąpi śmierci.

leonardo się nie narodzi - nikt
nie stworzył płaszczyzny tynku trwałego
na dzieło: mecenas judzi przeciw

(str.17)

Zerwanie z doskonałym nawet opisywac-
twem, ze słownymi igraszkami - wzbogaciło
zaprezentowane wiersze, pogłębiło ich spo-
łeczną wymowę i - zapewne - powiększyło
zasieg ich oddziaływania, a przede wszyst-
kim - dzięki rozszerzeniu tematycznego
zakresu - wytoczył Chaciński swojej poez-
ji nowe, owocodajne perspektywy.

Wewnętrzne lustra Janusza Stycznia

Nowy tomik wierszy Stycznia²⁾ nawet
dla tych, którzy mieli możliwość śledzić je-
go poetycki rozwój na bieżąco, był nie la-
da zaskoczeniem. Nikt chyba nie spodzie-
wał się takiej koncentracji osobowości bo-
hatera lirycznego, takiej jednorodności
zaprezentowanej poetyki. W porównaniu z
debiutanckimi "Konturami", "Lustro-sofi-
sta" jest nie krokiem, ale potężnym sko-
kiem w rozwoju tego niesłyszanie wrażli-
wego poety. A przecież podjął niełatwy i
ryzykowny sposób poetyckiej wypowiedzi.
Surrealizm święcił swoje triumfy począt-
kach naszego stulecia - ściślej, po pierw-
szej wojnie światowej. Próba stworzenia
nowego surrealizmu jest niewątpliwie śmia-
łym zamierzeniem twórczym; Styczeń nie
tylko podołał wyznaczonemu sobie zadaniu,
ale w obranej przez siebie poetyce stwo-
rzył wiersze, nie mające w polskiej poe-
zji współczesnej pobratymców. Oryginalność
tę poeta nie stara się osiągnąć za wszel-
ką cenę, nie epatuje czytelnika taniami
chwytami na zasadzie "poezie wszystko wol-
no"; narzucone sobie rygory przestrzega z
wyjątkowo surową skrupulatnością. W sur-
realizmie Styczeń nie ma chaosu, aczkol-
wiek poezja ta z chaosu i z metafizycz-
nych luster "wewnętrznych" się począła.
Bohater liryczny tych wierszy ciągle prze-
gląda się w sobie, konfrontuje swoje od-
bicie z otaczającym go światem, aby z ko-
lei samemu przejrzeć się w lustrze świa-
ta. Stąd introwertyzm jest tylko pozornym
wrażeniem przy zbyt pobieżnym obcowaniu
z tą lekturą. "Lustro-sofista" jest tylko
lustrum wewnętrznym "Ja" lirycznego - lu-
strem o wyginającej się powierzchni; to
otaczająca bohatera rzeczywistość powodu-
je krzywe odbicia:

✱ ✱

moja muza nieobecna
zakwitł ci księżyc pod paznokciem małego
/palca

chodzę ostatnio głodny nie miewam wizji
mimo że wkładam widelec do butonierki

moja muza żałobna
mój cień mi się dzisiaj nie ukłonił
nie należy robić z tego trzech zębów ani
fosy przy zamku Anvoix notabene zasypanej
kursuje autobus między twoim jednym wło-
/sem a drugim

biała damo mam serce siwówłose
słońce mi zachodzi za jednym okiem

(str.15)

Stąd też łatwo zarzuca się tej poezji
groteskowość, służącą, li-tylko zabawie
słownej, a pomija jej rodowód, wywodzący
się wprost z naszej codziennej rzeczywisto-
ści; pomija się - jako zbyt niewygodne-
to, że - sami powodujemy wykrzywianie się
luster.

Sezon o zwichniętej symetrii

Czytelnicy periodyków literackich za-
pewne z niecierpliwością oczekiwali tego
debiutu³⁾. Rafał Wojaczek już pierwszymi,
opublikowanymi w miesięczniku "Poezja"
wierszami, wzbudził zainteresowanie zaró-
wno czytelników, jak też krytyków. Opinie
były mocno kontrowersyjne - od zachwy-
tów do niewybrednych kalumnii. Nikt jednak nie
był w stanie odmówić Wojaczceki autentycz-
nego talentu poetyckiego. "Sezon" prawdę tę
potwierdza bez żadnych wątpliwości.

Wszystkie zebrane w tomiku wiersze
oznacza się nie spotykana u debiutan-
tów precyzją w doborze środków poetyckich,
rygorystycznie podporządkowanych zamierze-
niom treściowym. Wojaczek zaniechał zbyt
często jałowych we współczesnej młodej
poezji innowacji formalnych, natomiast do-
konał udanych prób rozbitcia utartych sche-
matów tematycznych i treściowych. Te prze-
sunienia akcentów z tzw. "tematów poetyc-
kich" na tematy określane jako "niepoetyc-
kie", spowodowały zwichnięcie nie symet-
rii formy, ale symetrii samego przekazu
lirycznego. I czytelnicy i krytycy pogod-
dzili się już dawno z wszelkim formalnym
eksperymentatorstwem; żadne nowe "izmy"
nie wzbudzą obecnie większego zaintere-
sowania, natomiast podejmowanie w poezji te-
matów "tabu" nadal jest czymś niedopusz-
czalnym. Wszelkie nowatorstwo treściowe i
tematyczne przyjmowane jest z oporami, bu-
dzącymi zdumienie. A przecież Wojaczek pi-
sze o sprawach dla człowieka najważniej-
szych: o miłości, o śmierci, o ojczyźnie...
pisze wiersze o ludziach, którzy najwy-
czajniej posiadają ciało, piją, trawia, kła-
dą się spać, zapładniają i rodzą; o lu-
dziach, którzy myślą, marzą, czytają wier-
sze, podglądają sąsiadki, chodzą na pog-
rzeby...

✱ ✱ ✱

Ludzie kładą się spać
Przed snem dobrze zjeść jabłko

Ja książkę Akwitani
wspinam się na drzewo
w najlepszym wyjściowym ubraniu

Podglądam sąsiadkę
rozbierającą się do snu
Dzuma zniosła sądy wartościujące powiada
inny Francuz też szalony

Lewa pierś sąsiadki
jest nieco większa od prawej
Zwichnięta symetria
to właśnie to

Potem spadłem z drzewa

(str. 14)

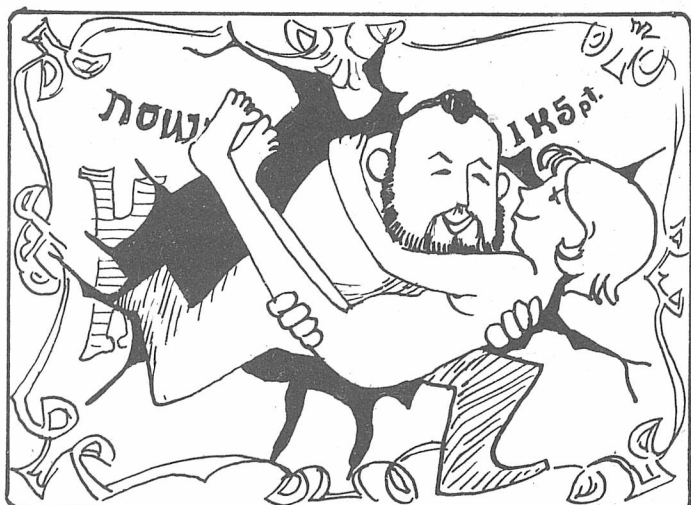
I to odkrycie zwichniętych symetrii
rzeczywistości, zwichniętych symetrii czło-
wieka - to publiczne głoszenie wciąż jesz-
cze skrętnie ukrywanej prawdy o ułomnoś-
ci naszego świata i nas samych - może być
nowym bodźcem do twórczych poszukiwań i
zdobywania nieznanych dotąd obszarów dla
wyraźnego wyrażania w liryce tego, co do-
tąd było dla niej zakazanym owocem.

ERNEST DYCZEK

1) Stanisław Chaciński: Kilku, ten sam. Ossolineum, Wrocław 1969, s. 48.

2) Janusz Styczeń: Lustro-sofista. Ossolineum, Wrocław 1969, s. 60.

3) Rafał Wojaczek: Sezon. Piosenki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969, s. 76.





Boski paragraf

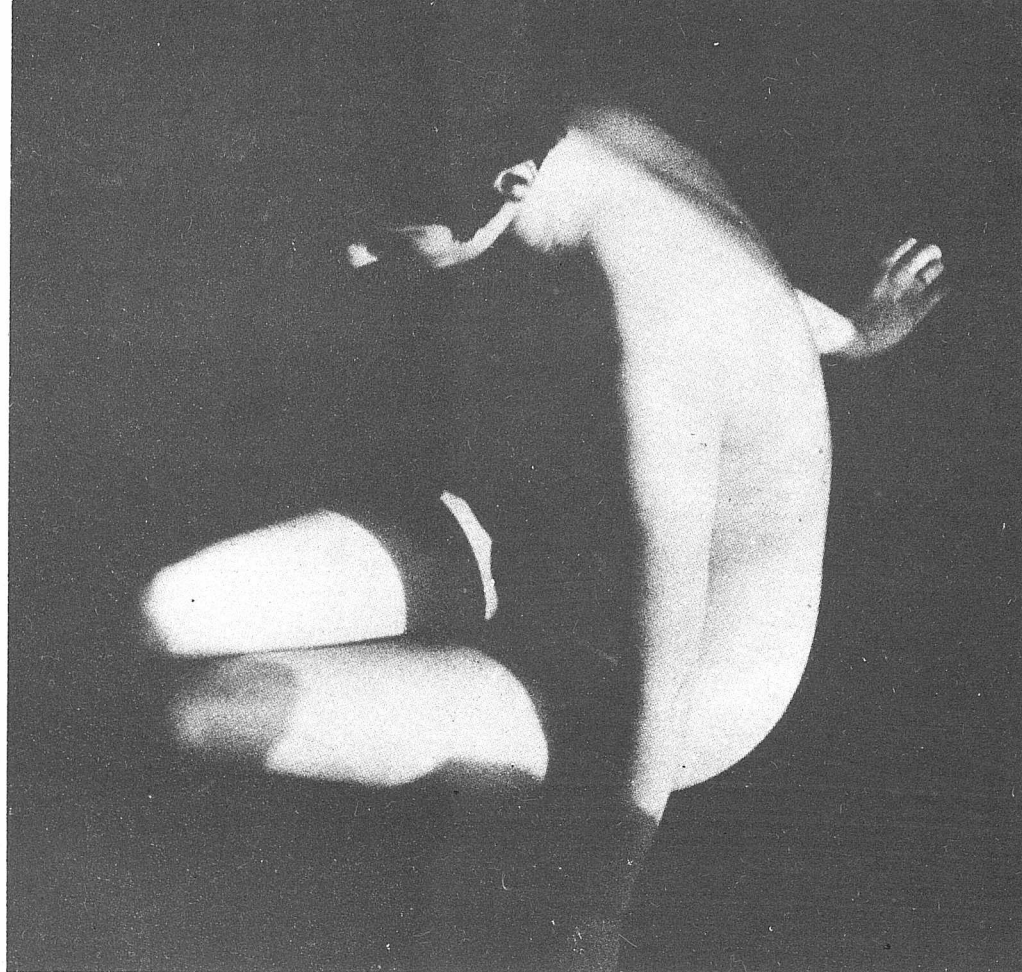
powiniennem się śpieszyć
zjeść niewysłany list
nim przyjdzie strażnik

- bunt nastąpi wtedy
gdy piękność uziemiona
wypowie swoją koherencję
i w okularach nakłożonych na usta
zamieni wodę w wino

uczę się tego na pamięć
zjadam niewysłany list
strażnik się nie zjawia
nakręcam zegarek
rozmawiam s widmem
które stawia mi pasjansa
biały krzyż mi nie wychodzi
nie wiem czemu
widno kiedyś było mną
wtedy kiedy w regularnych odstępach czasu
przeżywałem godzinę róży
podpalam karty
widno jest z tego niezadowolone
widzę że mi wyszedł pasjans w palących się kartach:
biały krzyż
rozlega się muzyka z violi d'amore
wchodzi strażnik

odbywamy rozmowę przy brudnym obrusie
- ja nie lubię prostoty - krzyczę w twarz strażnikowi
nie mam pewnością czy bunt już następuje
ale fakt jest przecież faktem
- to zwyczajna bzdura - mówi strażnik
- w kartach nie ma białych krzyży -
chucham w widno
i staje sono lekko zamglone
pod stołem napotykam nogą na różę
(ciągle świeża)
- przecież kładka nie wytrzyma - mówi strażnik
mam jednak wrażenie że widno jest moim sojusznikiem
rzucam w strażnika płonącą kartą
resztek płonących kart
okładam siebie
krzyżo: wychodzi mi pasjans

(tak więc zamiast listu
wysłałem sam siebie
i był to mój pierwszy cud)



Fot. A. Milli

w poczekalni wyjąłeś z niej krawat
i całkiem nowy garnitur

ze sobą - sobowtorem nie rozmawiałeś za długo
nie uściągając mu ręki
wyszedł z poczekalni bez słowa
po każdym dzwonku zmieniałeś krzesło
zegarek schowałeś do kieszeni
kelnerka w niebieskim fartuchu podała ci
rozkład jazdy małą kawę i dwie kostki cukru

wybiegłeś na peron
zdawało ci się że widzisz siebie - sobowtóra
w ręce trzymałeś dwie kostki cukru
peronem biegł biały koń
daleś mu cukier
wsiadłeś na konia
za drugą stacją zdawało wam się
że doganianie pociąg
przez silną mgłę widać było światło walizki
zdjęłeś krawat poganiałeś nima konia
minęliście trupa twojego sobowtóra
leżał w kałuży błota i krwi
od światła walizki zrobiło się jasno
- wiatr w gałęziach sasafrasu - zarżał koń
- wiatr w gałęziach sasafrasu -
- wiatr w gałęziach sasafrasu -

wtedy zsiadłeś z konia i z siebie

jestem dziewczcą, a ty Orfeuszem
poprowadzi cię poprzez podwórze
gdzie w wielkiej kałuży twój zgubiony zegarek
podpłynie do twojej nogi chlapiąc na twój but
podniesiesz go i pocałujesz
napeczniały, ociekający wodą i błotem
- widzę, że przemyleś usta - powie kobieta
wejdź na schody ciągle ze swoim zegarkiem przed sobą
na poręczy zagrzasz swoją fufę
która natychmiast zacznie się skraplać
na twoim czole, na twoich rękach
- słodki ciężar - tak powiedział jakiś wielbiciel oksymoronu
na ostatnim piętrze Kobieta w sukni w szachownicę
otworzy drzwi mansardy
powie: tu odegramy stworzenie świata
spozstrzeżesz, że twoja skroplona fufa
cała wyschła na twoim ciele
wypijesz ze swojego zegarka wodę i błoto
- widzę, że jesteś wolny - powie kobieta
zamknij starannie drzwi na zamek Luoznik
i jeszcze jeden, o którym wie tylko ona sama
usiądźcie przy stole, a ty będziesz patrzył
w oczy kobiety, by nie przegapić momentu
gdy ciemność zaświeci
wiesz bowiem, że wtedy twoja walizka zagra
a ty usiłując ją zamknąć
wsunąć pod stół, zdeptać nogami
krzykniesz: - ta śmierć nie jest moja
ta śmierć jest za mała, nie ogarnia mnie całego

Tragiczny pociąg

spóźniłeś się na pociąg
twoja walizka zbyt silnie świeciła

Finat

swoj dom znajdziesz w nocy, nie w dniu
kobieta w sukni w szachownicę
stanie przed tobą i powie:

